Biblioteka Główna WSE w Sopocie

Razem, młodzi przyjaciele!

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Nr 223 (1673) B Warszawa, niedziela 18, poniedziałek 19 września Cena 20 gr

Dziś W NUMERZE:

- PRZECIW STRUSIOM — Teresa Świeżawska — str. 2
- BÓB SOKRATESA — atom i pogoda — str. 4
- TĘDY PRZEBIEGA GRANICA — B. Sobierajska — str. 5
- OFENSYWĘ TRZEBA PRZYGOTOWAĆ — T. Nowakowski — str. 6

Załoga kombinatu im. Lenina współzawodniczyć będzie z robotnikami Zakł. „Sierp i Młot" w Moskwie

Wezwanie do współzawodnictwa skierowane do robotników kombinatu im. Lenina przez załogę Zakładów Metalurgicznych „Sierp i Młot" w Moskwie odbiło się szerokim echem we wszystkich wydziałach produkcyjnych huty. Stalownicy, wielkopiecownicy, koksownicy, załogi innych obiektów analizują obecnie swoje możliwości podjęcia zobowiązań.

Załoga kombinatu im. Lenina wezwanie przyjęła i za kilka dni przystąpi do podejmowania zobowiązań. Po podsumowaniu zostaną one przesłane do wiadomości radzieckim towarzyszom.

Sztorm szaleje nad Bałtykiem

W godzinach popołudniowych 15 bm. rozszalał się silny sztorm nad Bałtykiem.

W dniu 16 bm. siła wiatru sięgała już 9 stopni. W ciągu dnia do portów zawinęło, po uciążliwej walce z żywiołem, kilkadziesiąt kutrów, jednakże na morzu pozostało jeszcze 19 dalszych. O 8 z nich brak dotychczas wiadomości.

Na pomoc zagrożonym jednostkom wyszły z Gdyni wszystkie statki ratownicze PRO.

Nadeszły również wiadomości, że dzięki pomocy radzieckich jednostek wojennych 2 polskie kutry znajdują się w drodze do najbliższego portu.

• Korowód dożynkowy • wielki wiec • występy 70 zespołów artystycznych • pokaz ogni sztucznych — złożą się na bogaty program Centralnych Dożynek w Stolicy

W niedzielę Centralne Dożynki. Warszawa żyje już tą wielką imprezą. Główne ulice przyozdabiane są różnymi dekoracjami. W Akademii Wychowania Fizycznego na Bielanach ćwiczy programy 70 zespołów artystycznych robotniczych i wiejskich.

17 bm. przyjeżdża do Warszawy pierwsza 1000-osobowa grupa chłopów, której uczestnicy zwiedzą w tym dniu kilka warszawskich zakładów pracy i spotkają się z ich załogami. W niedzielę od bardzo wczesnych godzin rannych na wszystkie dworce Warszawy specjalne pociągi przywiozą delegacje przodujących przedstawicieli wsi ze wszystkich stron kraju. W dożynkach spodziewany jest udział około 60 tysięcy chłopów, w tym 24 tysiące z woj. warszawskiego.

Program tegorocznych dożynek jest bardzo bogaty. Ich otwarcie nastąpi przed południem na placu Stalina. Po odegraniu na instrumentach ludowych hejnału dożynkowego przed trybuną honorową przemaszeruje olbrzymi korowód dożynkowy, który przejdzie następnie alejami Jerozolimskimi i mostem Poniatowskiego na Stadion Dziesięciolecia.

Na stadionie o godzinie 13, po odśpiewaniu przez uczestników pieśni „Gdy naród do boju", rozpocznie się wiec dożynkowy. 17 wojewódzkich grup oraz grupa centralna wręczą gospodarzowi dożynek piękne wieńce. Uroczystość ta będzie połączona z tradycyjnymi, ludowymi obrzędami. Po wystrzeleniu petard, kolorowych dymów i flag rozpocznie się piękny pokaz artystyczny w wykonaniu 1300-osobowego zespołu artystycznego.

Popołudnie niedzieli wypełnią imprezy artystyczne i rozrywkowe. Na wielu placach stolicy i w parkach odbędą się zabawy dożynkowe i występy zespołów artystycznych. Około 20 tysięcy delegatów zwiedzi Pałac Kultury i Nauki. W sali kongresowej Pałacu odbędą się dla uczestników dożynek występy zespołów „Mazowsze" i „Śląsk".

W godzinach od 20—20.30 uczestnicy dożynek zobaczą pokaz ogni sztucznych.

Po dniu pełnym imprez, pełnym radosnych przeżyć uczestnicy dożynek wieczorem rozjadą się do swych domów.

W. B.

Ponad 125 mln zł wpłynęło już w br. na SFOS

Przeszło 125.600 tys. zł złożyli od początku br. do 1 września mieszkańcy całego kraju na Społeczny Fundusz Odbudowy Warszawy, tj. o ok. 11 proc. więcej niż w tym samym czasie ubiegłego roku. Odbywają się obecnie setki imprez, festynów i koncertów, z których uzyskany dochód przeznaczony jest na rzecz stolicy.

Z pierwszych meldunków, jakie napływają z całego kraju wynika, że we wrześniowej zbiórce na SFOS przodują mieszkańcy województw: **łódzkiego, stalinogrodzkiego, poznańskiego, opolskiego i kieleckiego.** M. in. ofiarnością na rzecz swej stolicy wyróżniają się mieszkańcy pow. Łask w woj. łódzkim, który już dwukrotnie zdobył pierwsze miejsce w ogólnokrajowym współzawodnictwie w zbiórce na SFOS.

Irenę Siewier z gromady Woźniki, pow. (Radomsko) zobaczycie na centralnych dożynkach w Warszawie. Jest ona radną i aktywnym członkiem Koła Gospodyń Wiejskich. Gospodarując z mężem na 5 hektarowym gospodarstwie, prowadzi ona zarodową hodowlę bydła i trzody chlewnej. Wszystkie obowiązki wobec państwa wykonuje w terminie.

Foto: CAF — Pieńkowski

Delegacja rządu NRD przybyła do Moskwy

MOSKWA. W dniu 16 września do Moskwy przybyła delegacja rządowa Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

W skład delegacji wchodzą: premier NRD Otto Grotewohl (przewodniczący delegacji), wicepremierzy Walter Ulbricht, Willi Stoph, Otto Nuschke, Lothar Bolz i inni.

Delegacja przybyła do Moskwy w celu kontynuowania z rządem ZSRR rozmów rozpoczętych podczas pobytu Bułganina i Chruszczowa w Berlinie latem br. Rozmowy te dotyczyły sprawy dalszego pogłębienia i zacieśnienia stosunków przyjaźni między ZSRR a NRD oraz innych problemów interesujących obie strony.

Na lotnisku udekorowanym flagami państwowymi Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Związku Radzieckiego delegację rządową NRD powitali Chruszczow, Kaganowicz, Malenkow, Mołotow, Pierwuchin, Saburow i Susłow oraz inne osobistości.

Premier Grotewohl wygłosił na lotnisku przemówienie, które podajemy na str. 5.

List prezydenta Piecka do Woroszyłowa w sprawie b. jeńców wojennych

MOSKWA. Dzienniki radzieckie z 16 bm. opublikowały list prezydenta Niemieckiej Republiki Demokratycznej Wilhelma Piecka do przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR K. J. Woroszyłowa. Podajemy tekst tego listu:

W czasie pobytu delegacji rządowej Związku Radzieckiego w Berlinie w lipcu 1955 r. rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej wysunął kwestię, czy nie byłoby możliwe zwolnienie i powrót do ojczyzny reszty byłych jeńców wojennych, którzy odbywają karę za zbrodnie popełnione przez nich w czasie wojny wobec narodu radzieckiego. W wyniku wymiany poglądów postanowiono kontynuować rozpatrywanie tej kwestii z uwzględnieniem życzeń rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Wiadomo mi, że w sprawie tej odbyła się dalsza wymiana poglądów między rządami naszych krajów. Dlatego też uważam za aktualne zwrócić się do Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, do której kompetencji należy ostateczna decyzja w tej kwestii, z oficjalną prośbą Niemieckiej Republiki Demokratycznej o przedterminowe zwolnienie i powrót do ojczyzny wszystkich b. niemieckich jeńców wojennych odbywających karę w Związku Radzieckim.

Biorąc pod uwagę, że od czasu zakończenia wojny minęło przeszło 10 lat, pozwalam sobie wyrazić nadzieję, iż prośba moja zostanie przychylnie rozpatrzona. Związek Radziecki może być przekonany, że taki wielkoduszny akt przyjęty zostanie przez cały naród niemiecki z uczuciem głębokiej wdzięczności.

Z głębokim poważaniem
(WILHELM PIECK)

Berlin, Niederschoenhausen
31 sierpnia 1955 r.

Organizacja zetempowska w Bydgoskiem omawia problemy IV Plenum

BYDGOSZCZ (inf. wł.). Ostatnio odbyło się w Bydgoszczy plenarne posiedzenie Zarządu Wojewódzkiego ZMP poświęcone zagadnieniom polepszania pracy organizacji zetempowskiej nad umocnieniem spółdzielczości produkcyjnej.

Plenum podjęło szereg wniosków zmierzających do poprawy stylu pracy instancji ZMP nad rozwojem i umacnianiem spółdzielni. M. in. postanowiono zwiększyć udział młodzieży w rozwoju produkcji roślinnej i hodowlanej, bardziej zainteresować młodzież zagadnieniami rozbudowy spółdzielni oraz zwiększyć jej udział w szkoleniu rolniczym.

Jednocześnie we wszystkich powiatach województwa odbywają się plenarne zebrania zarządów miejskich i powiatowych, na których m. in. dokonywana jest ocena udziału młodzieży w dyskusjach nad projektem 5-letniego planu rozbudowy rolnictwa.

Na odbytym plenum Zarządu Powiatowego ZMP w Bydgoszczy ponad 20 aktywistów ze spółdzielni produkcyjnych, PGR i gospodarstw indywidualnych żywo dyskutowało nad zagadnieniami Plenum.

Słabo natomiast przebiegała dyskusja na plenarnym zebraniu Zarządu Powiatowego ZMP w Grudziądzu. W referacie w sposób niedostateczny omawiane były zadania młodzieży wynikające z IV Plenum. Nie zapoznano zebranych z wnioskami powiatowych komisji do opracowania 5-letniego planu rozwoju rolnictwa w powiecie.

Nie zwrócono uwagi na to, że podstawą wnikliwej dyskusji nad problemami IV Plenum jest znajomość uchwał Plenum.

J. NADOLSKI

Tydzień Miczurinowski w woj. łódzkim

W woj. łódzkim koła wiejskie TPP-R organizują w związku z trwającym obecnie Tygodniem Miczurinowskim różne kursy samokształcenia rolniczego oraz popularyzują doświadczenia przodujących miczurinowców.

Duże zainteresowanie wykazują „Tygodniem Miczurinowskim" chłopi z powiatu Rawa Mazowiecka. Szczelnie wypełniają oni sale odczytowe i świetlice gromadzkie. M. in. na odczycie wygłoszonym w spółdzielni produkcyjnej Pukinin chłopi zwracali się do prelegenta z licznymi zapytaniami, przytaczali przykłady z własnych doświadczeń. Szereg trudności w dziedzinie racjonalnej uprawy i hodowli wyjaśnionych zostało dzięki urządzonemu pokazowi filmowemu.

Piszą nam...

Brak młodzieży, czy brak zainteresowania młodzieżą?

DROGA REDAKCJO!

Towarzysze z ZP w Śremie twierdzili, że w gromadzie Studzianna nie ma młodzieży /!/, nie mogą tam więc - razem z nami - zorganizować koła ZMP. Gdy obserwowałem zebranie, które miało dokonać wyboru delegata na Festiwal, przyszła na nie młodzież niezorganizowana z Kosakowa, Wycisłowa, Dąbrówki, Grodnicy i - o dziwo - ze Studzianny.

Rozmawiałem z tą - nieistniejącą wg ZP ZMP w Śremie - młodzieżą. Pytałem się dlaczego w Studziannie nie ma koła ZMP. Kiedyś opowiedzieli mi, że nie mieli jeszcze możności rozmawiać z jakimkolwiek przedstawicielem Zarządu Powiatowego, który by im o organizacji coś powiedział. A więc młodzież w gromadzie była, nie było tu tylko instruktora z powiatu.

W Studziannie zostało założone koło w sierpniu br. Trzy koleżanki i pięciu kolegów wypełniło deklaracje zetempowskie. 1 września wraz z tow. Błaszczykiem i instruktorem ZP ZMP w Gostyniu /Studzianna należy obecnie do tego powiatu/, wręczyliśmy im legitymacje. Koło zaciera się do pracy.

Uważam, że towarzysze z Zarządów Powiatowych ZMP w dalszym ciągu za często pracują za biurkiem i w związku z tym mają nieprawdziwy obraz życia, zainteresowań i potrzeb młodzieży.

KAZIMIERZ PRZYBYLAK
Strumiany
pow. Gostyń, woj. Poznań

Witajcie żeńcy!

Dożynki w Warszawie!

Stolica wita żeńców z całej Polski — od kosy, od traktora, od kombajnu. Cały rok pracowali oni na polach, zanim mogli przyjechać do Warszawy z radosną wieścią o dobrym urodzaju. W nich pozdrawia Warszawa i Polska całą pracującą wieś, starszych i młodych, tych z indywidualnych i tych ze spółdzielczych i państwowych gospodarstw. Naród składa szacunek wszystkim, którzy w wiosenne, letnie i jesienne dni od świtu do nocy nie schodzili z pól, zdobywając chleb dla kraju.

Dożynki w Warszawie są radośniejsze niż kiedykolwiek. Radośniejsze nie tylko dlatego, że więcej maszyn na polach i więcej zboża w stodołach. Radośniejsze — bo coraz pewniejsza staje się wizja trwałego pokoju. A czyż nie o ten pokój walczyli ludzie na polach, gdy z uporem podnosili plony, gdy odwozili Ojczyźnie pierwszy plon, gdy precz pędzili plotkarzy i szerzycieli zamętu? Czyż nie tę siłę obozu pokoju, której ulękli się zwolennicy napaści i rabunku, budowali cierpliwie i wśród licznych trudności chłopi, robotnicy rolni i mechanizatorzy, razem z całym narodem, razem ze wszystkimi narodami krajów naszego obozu.

Z dumą iść będą w dożynkowym korowodzie młodzi chłopcy i dziewczęta, którzy dobrze pomagali rodzicom w polu. Pod rękę z młodzieżą wiejską pójdą młodzi robotnicy — przyjaciele, którzy tylokrotnie pospieszali wsi z pomocą. Zasłużyli sobie młodzi na oklaski, których nie będzie szczędzić im Warszawa na dożynkach.

Witajcie żeńcy ze wszystkich stron Polski!

Cześć Wam za pracę dla narodu, dla lepszego życia wszystkich ludzi!

Niech jeszcze wyższe plony wyrastają na naszych polach w przyszłym, Pięcioletnim Planie!

Nagrody za przodowanie w obowiązkowych dostawach

Ponad 5 milionów zł przyznało Ministerstwo Skupu na nagrody zespołowe dla wsi, spółdzielni produkcyjnych i PGR, które wyróżniły się w obowiązkowych dostawach zboża w bieżącym kwartale. Za pieniądze te zakupi się różnego rodzaju maszyny, narzędzia rolnicze, zwierzęta hodowlane, sprzęt świetlicowy itp. i wręczy się je przodującym dostawcom zboża.

Obecnie odbywa się przyznawanie nagród. Np. w woj. bydgoskim przyznano je m. in. **spółdzielni „Przyjaźń"** w miejscowości Zieleń.

W woj. warszawskim nagrodzono m. in. wsie **Lubnę i Baniochę** w pow. Piaseczno.

43 powiaty zwolnione od miarek i odsypów

9 dalszych powiatów przekroczyło 90 proc. planu dostaw zboża dla państwa. Są to: Maków Maz., Piaseczno i Ostrołęka w woj. warszawskim, Augustów i Suwałki w woj. białostockim, Kępno w poznańskim, Szydłowiec w kieleckim, Rawa Maz. w łódzkim oraz powiat miejski Łódź.

Do połowy września liczba powiatów, w których rolnicy korzystają już z przywileju zwolnienia z miarek i odsypów, wzrosła więc do 43.

Prawda, że zupełnie udane ubranie?

Na sali panowała temperatura około 100 stopni...

Fot. W. Zarzycki

Rewelacja mistrzów igły

Przed wejściem tłum. Na schodach tłum. Wejść na salę? Niemożliwe, chyba po głowach. W końcu jednak wtargnęliśmy.

Czy to wspomnienie z wejścia na festiwalową imprezę czy może z mistrzostw bokserskich Europy?

Działo się to w Warszawie, 16 bm., w gmachu Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy, gdzie odbywał się pokaz ubrań męskich uszytych według nowych norm zużycia materiału. Jest to prawdziwa rewolucja mistrzów igły.

Na sali wrze. Na zaimprowizowane podium wchodzą mężczyźni w „prosto spod igły" garniturach. Stają na krzesła. Proszę bardzo — mówi ich wygląd. Złośćcie się, krzyczcie, ale co prawda to prawda, ubranie to zostało uszyte z 2.20 m materiału o znormalizowanej szerokości. Nienajgorsze, prawda?

Zademonstrowany przez Centralne Laboratorium Przemysłu Odzieżowego dwurzędowy garnitur skrojony na normalnego człowieka o wzroście około 170 cm mógłby przekonać każdego kto by tego chciał, że to nie cud, lecz dzieło kunsztu krawieckiego. Rewelacja polega na tym, że przy krojeniu ubrania bierze się pod uwagę obecnie panującą modę: wąskie spodnie, dopasowaną marynarkę, że doprowadza się do zera ilość odpadków. W tym tkwi sedno rewolucji mistrzów igły. Według tych nowych metod kroju można zaoszczędzić blisko pół metra materiału na jednym ubraniu.

★

Pokaz Związku Spółdzielczości zakończył się po 5-godzinnej ostrej, pełnej namiętności dyskusji. Okazało się, że wbrew pesymistycznym przewidywaniom niektórych krawców, innowacja nie polega na tym, że człowiek będzie chodził w kąpielówkach.

Tego samego dnia po południu w gabinecie wiceministra Przemysłu Lekkiego, tow. Kasmana zebrali się przedstawiciele Centrali Odzieżowej i Centralnego Laboratorium. Pokazano tow. ministrowi model ubrania, uszytego z 2.20 m materiału. Minister dokładnie obejrzał garnitur. Po krótkiej naradzie zapadła decyzja: przemysł państwowy w przeciągu 6 tygodni wypuści pierwszą partię — około 6 tysięcy garniturów, uszytych według nowej normy mistrzów igły, normy 2.25 m na dwurzędowe ubranie dla mężczyzny o średnim wzroście.

A. KOMITAU

Dziś 6 stron

PRZECIW STRUSIOM

MÓWIĄ, że struś, chowając głowę w piach uważa, że przestaje być dostrzegalny i nie interesuje go wówczas nic, co się dzieje wokół. Dziwne te obyczaje egzotycznego ptaka przypomina czasem postępowanie niektórych ludzi. Nie wtykają oni dosłownie głowy w piach — byłby to raczej zabieg nieprzyjemny — natomiast „udają", że ich w ogóle nie ma, że oni nic i o niczym nie wiedzą. W ten „strusi" sposób opancerzają się np. przeciw przekazywanej im przez redakcję krytyce, której niemało zawierają listy czytelników. Młodzież bowiem pisze do swojej gazety w poczuciu odpowiedzialności za dostrzeżone braki i błędy zarówno w działalności zetempowskiej organizacji, władz terenowych czy kierownictwa zakładów pracy. Wierzy, że pomoc prasy, jej interwencja przyspieszy usunięcie istniejącego zła, naprawi wyrządzoną krzywdę.

Gdy zajrzeć do rejestru spraw interwencyjnych prowadzonych przez nasz dział listów i korespondentów, przekonać się można że, niestety zbyt często ludzie i instytucje, od których zależy usunięcie niedociągnięć, w sposób nieraz karygodny lekceważą je. Do krytyki ustosunkowują się milczeniem. Zachowują się właśnie tak, jakby ich w ogóle nie było. Wygodniej im nie dostrzegać zła i co za tym idzie — w ich pojęciu — nie brać za to zło odpowiedzialności.

Tak właśnie — sądzić należy — rozumuje np. Prezydium PRN we Włoszczowej. Od 30 maja br. nie reaguje na sygnały przekazane za pośrednictwem redakcji przez Stanisława Sobora. Poddawał on ostrej krytyce pracę GRN w Radkowie. Chodziło m. in. o to, że przedszkole, do którego uczęszczają dzieci ze spółdzielni produkcyjnej w Radkowie, mieści się w lokalu zupełnie na ten cel nieodpowiednim, a GRN lekceważy wszelkie uwagi na ten temat ze strony kierowniczki przedszkola i rodziców.

Ponieważ, mimo ponagleń, PRN we Włoszczowej uparcie milczy, zainteresowaliśmy jej stosunkiem do krytyki i spraw dziejących się w powiecie — WRN w Kielcach. Niestety, i tutaj napotkaliśmy mur milczenia.

— *Nie ma mnie, a więc o niczym nie wiem* — powiedziało sobie widocznie również Prezydium PRN w Biłgoraju, nie odpowiadając na krytykę zawartą w liście Franciszka Sokołowskiego, ni mniej ni więcej tylko od 14 marca 1955 r. Chodziło o marniejący, opuszczony od czasu wojny budynek we wsi Sokołówka. GRN we Frampolu ani się sama nie zainteresowała niszczejącym dobytkiem, ani też nie poparła inicjatywy młodzieży, która pragnęła urządzić w budynku świetlicę. Sprawa ta, tak ważna dla młodzieży, zlekceważona została przez Prez. PRN w Biłgoraju. WRN w Lublinie, gdzie redakcja zwróciła się o pomoc w przełamaniu obojętności PRN w Biłgoraju, okazała się nieodrodną siostrą WRN w Kielcach, jeśli chodzi o odpowiadanie na krytykę.

★

Trudno powiedzieć, aby takie traktowanie listów świadczyło o zrozumieniu, co więcej, o stosowaniu w codziennej pracy wymienionych prezydiów rad narodowych uchwał III Plenum Partii, wskazujących na konieczność wnikliwego i szybkiego reagowania na krytykę płynącą od szerokich mas. Krytykę, która coraz częściej, jak choćby świadczą o tym obydwa listy naszych czytelników — jest przejawem rozwijającej się troski o interes społeczny. Podaliśmy zresztą tylko dwa przykłady z redakcyjnej poczty. Uwagi te w równej mierze zastosować można do wielu instancji ZMP i instytucji, w których redakcja codziennie niemal interweniuje w sprawach sygnalizowanych przez czytelników i które zamiast troski i zainteresowania ludzkimi sprawami, okazują im obojętność — milcząc lub formalnie je kwitując. Oto np. 11 października 1954 r. (!) powiadomiliśmy Dział Inżyniera Wynalazczości Centralnego Zarządu Przemysłu Motoryzacyjnego o niewłaściwym traktowaniu przez kierownictwo Zjednoczonych Zakładów Rowerowych w Bydgoszczy wniosków racjonalizatorskich Klemensa Wachowskiego. Po miesiącu — dyr. Ludwicki zainterpelowany telefonicznie przez pracownika redakcji, co uczyniono, aby zmienić zły stosunek do młodych racjonalizatorów w bydgoskich zakładach przyznał, że nic nie uczyniono. List redakcji spoczywał spokojnie w biurku pracownika działu organizacyjnego. Dyrektor Ludwicki uznał jednak ten fakt za karygodny i przyrzekł rozpatrzyć krytyczne uwagi racjonalizatora Wachowskiego. Niestety, były to wyłącznie słowa, poparte jedynie przesłaną do redakcji kopią pisemka CZPM, skierowanego do Zjednoczonych Zakładów Rowerowych z prośbą o nadesłanie akt projektów racjonalizatorskich Wachowskiego i uzasadnienia ich przewlekłego rozpatrywania przez komórkę wynalazczości.

Formalnie dyrektor Ludwicki uznał rację krytycznego listu czytelnika, formalnie zaczął działać. Ale czy można i w tym wypadku mówić o właściwym stosunku do krytyki? Na pewno nie. Przecież list Wachowskiego wskazywał na jakieś poważne schorzenia w działalności komórki wynalazczości w bydgoskich zakładach. Powiadomiliśmy o tym dyrektora Ludwickiego, który mimo zapewnień nie doprowadził sprawy do końca, nie wyjaśnił jej, nie spowodował usunięcia braków. A od niego to zależało. Czy nie jest więc współodpowiedzialny za istniejącą w zakładach złą sytuację?

★

Gdyby tak towarzyszy odpowiedzialnych za zlekceważenie przekazanych im uwag naszych czytelników poprosić o wypowiedzenie się na temat ludowej praworządności — na pewno wiele mieliby do mówienia. Ale czy ich stosunek do krytycznych listów nie jest niczym innym jak łamaniem obowiązujących w naszym państwie przepisów, uchwał, zarządzeń? Czy nie przeszkadzają, ograniczając aktywność mas we współgospodarzeniu krajem? Bo przecież list krytyczny człowieka pracy, który redakcja kieruje do właściwych instytucji, jest niewątpliwie wyrazem gospodarskiej troski o wspólne nasze dobro.

Są to zresztą sprawy elementarne, ale dlatego też trzeba o nich stale pamiętać, a co więcej — stosować je w codziennej praktyce.

TERESA ŚWIEŻAWSKA

Historia porzuconych notatek

Spory, murowany dom, jeden z pierwszych w wiosce. Na drzwiach zniszczona tabliczka. Odcyfrowałem spod warstwy kurzu: „Związek Samopomocy Chłopskiej. Zarząd Gminny w Klukowej Hucie". Pennąłem drzwi. Mroczna sień przywitała mnie upragnionym chłodem. Pokiwałem głową nad stosem jakichś papierzysków zajmujących sporą powierzchnię podłogi (ale porządek!) i poszedłem szukać gospodarzy. Puste sale, wypłowiałe, bibułkowe wisiorki u lampy, gdacząca kokoszka w oknie z wybitą szybą... Gdzież jest ten zarząd?

Zarządu nie odnalazłem. Już dawno przeniósł się gdzie indziej. Powiedział mi to — zdumiony moim widokiem — użytkownik jednego z pokojów.

— Teraz tu mieszkanie prywatne — wyjaśnił — a jeżeli chcecie trafić do Samopomocy, to trzeba iść...

Istotnie chciałem iść. W mrocznej sieni potknąłem się jednak o stertę papierzysków. Coś boleśnie zahaczyło o nogę. Schyliłem się — rama od roweru! Obok ramy — gruby plik kartek. Książka?

Nie lubię książek, walających się po podłogach opuszczonych domów. Schyliłem się raz jeszcze. Ignacy Kraszewski — „Hrabina Cosel". Któż by się spodziewał?! A cóż to wysuwa się jeszcze spod paczki... „azotoksu"? Stefan Żeromski — „Syzyfowe prace".

Ejże, to chyba cała biblioteka? Jakoż bez trudu odnalazłem jeszcze „Pawie pióra" Kruczkowskiego, „Statek Derbent" i... po co zresztą wymieniać. Tytułów było sporo. Spośród któregoś z dzieł wysunął się cienki, szkolny zeszyt: „Małgorzata W. klasa V". Wewnątrz — wielkie kłopoty z językiem polskim zakończone wypracowaniem na temat... O czymże to ona pisze? Przypomniały mi się w tej chwili znajome słowa: „nie należy czekać na dary przyrody, naszym zadaniem jest brać je od niej". Któż to tak powiedział? Eh, cóż za gapa ze mnie. Miczurin... Przecież Miczurin. Więc wypracowanie na temat Miczurina. Cóż o nim tutaj wiedzą, w Klukowej Hucie?

Z wypracowania dowiedziałem się, że Małgorzata W. należy do miejscowego Koła Miczurinowców, że Koło pracuje teraz słabiej, że „tatuś zasiał już nową pszenicę", że... Ale czyż nie lepiej porozmawiać z kimś z Koła?

Odłożyłem zeszyt na stertę i wziąłem do ręki jakiś inny, grubszy, oprawny w sztywną okładkę. Widniał na niej czerwony stempelek: „Koło Miczurinowców". A wewnątrz?

Wewnątrz — sprawozdania z zebrań, jakieś protokoły, korespondencje, notatki. Gorączkowo począłem grzebać w plikach papierów. Obładowany stertą wypłowiałych kartek opuściłem mroczną sień i siadłem na stopniach domu. Lektura była nadspodziewanie interesująca. Ze stosów porzuconych kartek, sprawozdań i listów powstała historia Koła Miczurinowskiego Klukowej Huty. Było tak...

Na zebraniu organizacyjnym Koła, w lutym 1950 roku, ob. Emanuel Chmurzyński opowiadał, po przeczytaniu w „Plonie", kim był Miczurin i co dać może wsi zorganizowanie Koła Miczurinowców. Następny protokół — kolejne zebranie w obecności 12 osób. I tak kartka po kartce wierne sprawozdania z prac koła. Wreszcie protokół ostatni — 26 członków Koła oraz Koło szkolne. Dalej — nic! Tak wyglądało to w skrócie.

Miczurinowcy zbierali się w chacie Chmurzyńskiego, niekiedy nawet po trzy razy w tygodniu. Uczyli się, jak zakładać poletka doświadczalne, jak je uprawiać. Chmurzyński sam sprawdzał wyniki doświadczeń i uwidaczniał je w żmudnych wyliczeniach i tabelach.

Ciekawa ta praca nie poszła na marne. W rejonie Klukowej Huty nie uprawiano dawniej pszenicy. Gospodarze byli przekonani, że ich „kwaśne" gleby nie nadają się pod zasiew tego gatunku zboża. Ale miczurinowskie poletka doświadczalne zadały kłam podobnym twierdzeniom. Pszenica jara „Ostka kleszczewska" na doświadczalnym poletku Nr 16 dała 28 kwintali z hektara! Toteż teraz zmienił się stosunek gospodarzy do miejscowych miczurinowców. Zapragnęli uprawiać pszenicę. Wyniki roku 1953 potwierdziły pierwsze doświadczenie. Było to pierwszym, wielkim osiągnięciem Kółka Miczurinowców.

Posmolone notatki, jakieś wyblakłe, pogniecione fotografie opowiadały mi o kolejnym, następnym sukcesie. Na zeszłorocznej Powiatowej Wystawie Rolniczej w Kartuzach klukowscy miczurinowcy wystąpili z nie byle jakim dorobkiem. Pokazali wyhodowanych przez siebie aż pięć odmian pszenicy ozimej i pięć jarej. Pokazali plony kukurydzy, lnu, kapusty abisyńskiej i bulwy zimowej („Topinambur"). Koło Miczurinowskie Klukowskiej Huty zajęło pierwsze miejsce w województwie. Uznano klukowskich miczurinowców za awangardę przodujących rolników województwa gdańskiego. Dalsza notatka poinformowała mnie o przyznanych Kołu nagrodach i dyplomach. Nieco dalej wyczytałem o cotygodniowych wizytach w Klukowskiej Hucie ob. Kotewicza — kierownika Powiatowego Zarządu Rolnictwa w Kartuzach. Ob. Kotewicz interesował się gorąco doświadczeniami miczurinowców, zachęcał ich do dalszych prac, służył radą i pomocą. Wyczytałem sobie również o tym, iż Chmurzyński — zwany popularnie... Miczurinem — jest tutejszym agronomem.

Na tym notatki się urywały. Wziąłem je pod pachę i poszedłem szukać Chmurzyńskiego.

Odnalazłem go zgorzkniałego i zobojętniałego. Pokiwał głową nad pokazanym mu plikiem papierów.

— Ano tak — powiedział smutnie — powyrzucałem do diabła te wszystkie szpargały. Praca w kole zabierała mi dużo czasu, a ja go nie mam, muszę z czegoś żyć!

Dosłownie — „zatkało" mnie.

— Więc Koło Miczurinowców... A co na to Kotewicz?

— Ho, ho. Dawno już go nie ma. Teraz jest na jego miejsce kto inny — niejaki Farmela. Wiem, że jest, ale u nas jeszcze ani razu nie był. Et — machnął ręką — szkoda gadać.

Zamilkłem stropiony. Zapisane kartki wysunęły mi się z rąk i z suchym szelestem rozsypały się po podłodze izby. Schyliłem się.

— Nie zbierajcie. Po co to komu?

— Nie rozumiem, jakże się to stało?

— Jak się stało? — Chmurzyński nabrał nagle energii. — Ano tak: w marcu prezes Samopomocy powiedział mi, że mam urlop jako agronom i mogę jechać do Poznania na kurs dla miczurinowców. Pojechałem. Jakże było nie jechać? Kiedy wróciłem, Farmela zwolnił mnie z pracy. Latoś mieli od nas jechać na taki kurs inni miczurinowcy, ale Farmela tak to zrobił, że pojechali z innych wsi. Z Klukowej Huty — nikt. Bardzo to ludzi oburzyło. Przyznanych w zeszłym roku na wystawie nagród i dyplomów do tej pory nie otrzymaliśmy, pewnie leżą gdzieś w Prezydium. Ot i tak. W tym roku nikt już nie chce brać udziału w wystawie rolniczej. Ludzie się zniechęcili, wszystko się jakoś rozlazło — pokiwał smutnie głową.

— A poletka doświadczalne?

Chmurzyński ożywił się: — a mam, a jakże... Mam przeszło 80 poletek z różnymi roślinami. Ot tak, dla siebie. Parę tu jeszcze osób takie poletka prowadzi. To wszystko. A na wystawę nie pojedziemy. Niech teraz inni pokażą, co potrafią, jak my niepotrzebni. Człowiek serce stracił.

Zamyślił się, a potem popatrzył na mnie uważnie: — A was tu przysłali?

— Tak — skłamałem.

— Z Warszawy? To może o nas pamiętają? — coś jak błysk uśmiechu przemknęło mu przez twarz.

Skwapliwie potwierdziłem.

— To powiedzcie im... Szkoda przecież tyle pracy...

Pożegnaliśmy się. Odjeżdżając, zastanawiałem się nad swoim postępkiem. Skłamałem — to bardzo niedobrze. Ale inaczej nie mogłem. Sądzę, że po opublikowaniu tego artykułu ktoś z Prezydium Powiatowej Rady Narodowej lub Powiatowego Zarządu Rolnictwa w Kartuzach zajmie się sprawą miczurinowców z Klukowej Huty!

STANISŁAW KOŚĆ

Odczyty

Centralne Lektorium Towarzystwa Wiedzy Powszechnej organizuje w Pałacu Kultury i Nauki (wejście od alei Jerozolimskich, strefa B, II piętro) odczyty:

20 września (wtorek), godz. 18 — O IDEI EWOLUCJI — Prof. dr Stanisław Kulczyński;

21 września (środa), godz. 18 — O MOŻLIWOŚCIACH PODRÓŻY MIĘDZYPLANETARNYCH — Prof. dr Kazimierz Zarankiewicz;

23 września (piątek), godz. 18 — TWÓRCZOŚĆ MAKSYMA GORKIEGO — Prof. dr Barbara Rafałowska.

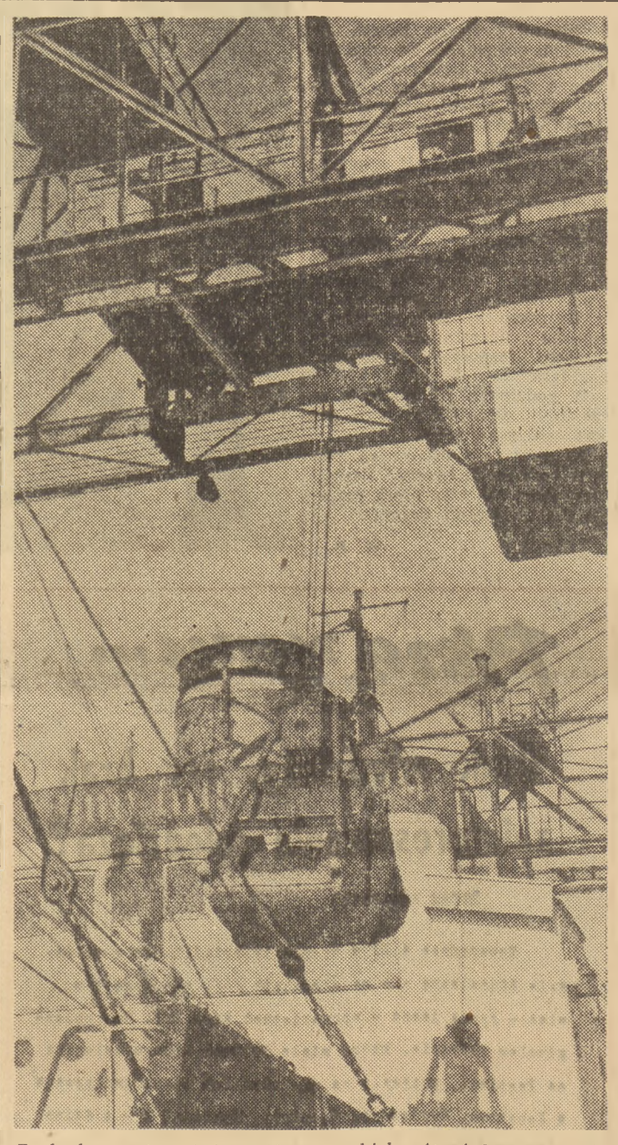

Rozbudowa stoczni i portów morskich, to jedna z wielu inwestycji planu 6-letniego. Dzięki szeroko zakrojonym robotom inwestycyjnym przeładunek portów w 1955 roku wyniesie 25 mil. ton, a przemysł stoczniowy znacznie powiększy produkcję statków różnego typu, barek i holowników. Na zdjęciu: fragment portu w Gdyni.

Foto WAF

Dlaczego młodzież białostockich fabryk nie uczy się?

BIAŁYSTOK (kor. wł.). Spora ilość młodzieży zatrudnionej w zakładach pracy w Białymstoku nie ma pełnego podstawowego wykształcenia. Aby umożliwić jej kontynuowanie nauki Wydział Oświaty Prezydium MRN w Białymstoku organizuje w bieżącym roku szkoły przyzakładowe i zespoły eksternistyczne.

Między innymi zorganizowano szkołę przyzakładową przy warsztatach drogowych im. Rewolucji 1905 r. w Starosielcach i przy Wojewódzkiej Straży Pożarnej w Białymstoku.

Uruchomiono trzy zespoły eksternistyczne, na których dwa razy w tygodniu prowadzone są wykłady i konsultacje. Jednak nie wszystkie zakłady pracy i instytucje dbają o to, aby młodzi robotnicy uzupełniali swoje wykształcenie.

W Białostockiej Fabryce Płuszu im. Feliksa Kona, w której 90 proc. załogi stanowi młodzież około 100 chłopców i dziewcząt do lat 20 nie ukończyło 7-klasowej szkoły. Tymczasem do wieczorowej szkoły z fabryki tej nie uczęszcza ani jeden młody robotnik.

Młode tkaczki: Maria Panasiuk, Luba Jakoniuk i Helena Aleksiejczuk zdecydowały się uczęszczać do szkoły dla pracujących. Spotkały się one z „radą" działu kadr zakładów, aby poszukały sobie pracy w innym zakładzie. Dziewczęta zwolniły się z pracy.

Ten co najmniej oburzający przykład „troski" o naukę młodych robotników nie jest odosobniony.

Około 40 chłopców i dziewcząt we Wschodnich Zakładach Przemysłu Wełnianego w Białymstoku nie jest objętych powszechnym nauczaniem. Poza szkołą podstawową pozostaje około 50 młodych ludzi w Białostockiej Fabryce Przyrządów i Uchwytów i ponad 25 w Białostockich Zakładach Przemysłu Pasmanteryjnego.

Rady zakładowe, koła ZMP i kierownictwo tych zakładów obowiązane są zrobić wszystko, aby poza nauką nie został ani jeden młody robotnik, który nie posiada podstawowego wykształcenia.

S. SKALMOWSKI

Listy o Warszawie

Łazienkowskie ścieżki

TRASA biegnąca przez place: Konstytucji, Stalina i Dzierżyńskiego powiązała dwa stare, a dziś znowu tętniące twórczym życiem założenia urbanistyczne. Jedno z nich — to założenie saskie, rzutujące rozbudowę miasta w kierunku północnym; drugie — założenie stanisławowskie, wynik dociekliwej pracy urbanistów i inżynierów naszego Oświecenia — założenie, którego celem było rozwiązanie budownictwa południa naszej stolicy. Począwszy od miejsca, w którym MDM rozszerza się w obszerny plac Unii, miała powstać nowa dzielnica Ujazdowska, dzielnica placów gwiaździstych, to znaczy takich, do których by ze wszystkich stron wpadały ulice (tworząc w ten sposób jakby gwiazdę).

Jest to więc dawny, centralny szlak historii naszego miasta. Historii jego zaplanowanego, przerwanego przez najeźdźców rozwoju. Dziś szlak ten już przestał być tylko historycznym. Jest natomiast w dalszym ciągu szlakiem historii żywej, historii dzisiejszego dnia, historii budownictwa socjalizmu w naszej ojczyźnie i budowy socjalistycznej stolicy.

Ale nie tylko szerokimi szlakami kroczy historia. Zstępuje często na wąskie ścieżki, kryje się w cieniu wydłużonym i poczernionym przez wieczór. Właśnie w parkach i ogrodach, które przylegają bezpośrednio do dawnej osi stanisławowskiej stawała się ta historia nieco wstydliwie, jakby na marginesie wielkich tras reprezentacyjnych. Gdy nad łazienkowskim parkiem uniesie się łuna wesołych świateł, warto obejść dokoła pałacyk na wodzie, jeden z najpiękniejszych nie tylko w Polsce. To dzieło stanisławowskich architektów, Merliniego i Kramsetzera, ogrodnika Szucha, sztukatorów i malarzy — Plersza, Pincka i Bacciarellego. Ten pogodny pałacyk pamięta wiele. Zatrzymajmy się przy nim na chwilę.

Drugiego sierpnia sto sześćdziesiąt jeden lat temu, około godziny dziesiątej wieczorem spotkali się tu dwaj przedstawiciele dwu polskich światów: chylącej się ku ostatecznemu upadkowi szlachetczyzny i idącej Polski plebejskiej, Polski buntowniczej — król Stanisław August i naczelnik Kościuszko. Działo się to w czasie odpieranego zwycięsko pruskiego oblężenia stolicy. Park łazienkowski milczał wtedy, był ciemny i głuchy. Ale rosło w nim wiele tych samych drzew, na które patrzymy w tej chwili. Jeszcze więcej jest ich, pozostałych, niemych świadków nocy 29 listopada 1830 roku. To właśnie tu, obok Pomarańczarni, w której dziś się mieści kawiarnia, zebrani wraz z Goszczyńskim i Nabielakiem sprzysiężeni czekali nadejścia Wysockiego z jego podchorążymi. Jak i dziś, w tamtą noc listopadową poprzez koronkę kasztanowych gałęzi przeświecała biała sylweta Belwederu. Ponoć nocny spłoszył spiskowców, przekradli się do teatru na wyspie i tu, ukryci za kolumnami czekali znaku. Pójdźmy ich śladem. Spójrzmy teraz na most. W powodzi światła kąpie się konny posąg Jana Sobieskiego. Na tym moście o świcie powstańczego dnia grupka „belwederczyków" odbyła swój bojowy chrzest: starła się wręcz z oddziałem kirasjerów gwardii księcia Wirtemberskiego.

Ale nie, nie wpatrujmy się zbyt długo w widma tamtych lat, nocy i świtów. Przypomnijmy tylko przelotnie o tym, że ścieżki łazienkowskiego parku są ścieżkami historii, jak prawie każde miejsce w tym przedziwnym mieście, jakim jest nasza stolica.

L. KALTENBERGH

O tym warto wiedzieć...

Niskotopliwe stopy

Technika zna od dawna stopy metali, których temperatura topnienia niższa jest od temperatury wrzenia wody. Niektóre z tych stopów mają tak niskie temperatury topnienia, że wykonane z nich łyżeczki topią się przy mieszaniu gorącej herbaty. Na marginesie zaznaczyć należy, że niektóre metale, jak na przykład gal mają również bardzo niskie temperatury topnienia. Gal topi się już przy 29 stopniach Celsjusza. Niestety metale te są szalenie drogie, co utrudnia ich stosowanie w technice.

Stopy metali o niskiej temperaturze topnienia nie są tak drogie jak gal, ale jeszcze zbyt kosztowne na to, by znaleźć szerokie zastosowanie. Powodem tego są cenne składniki stopów — przede wszystkim bizmut i kadm.

Pierwszym, który sporządził taki stop metali o niskiej temperaturze topnienia był technolog fabryki samochodów im. Stalina — radziecki inżynier A. K. Czirow. Sporządzony przez niego w 1953 roku stop znalazł szerokie zastosowanie w fabrykach samochodów i innych zakładach przemysłowych. Topi się on przy temperaturze 100 — 105 stopni Celsjusza.

Idąc śladami A. K. Czirowa wielu inżynierów radzieckich zainteresowało się tym zagadnieniem i sporządziło jeszcze tańsze stopy o niskiej topliwości. Znajdują one zastosowanie w wielu gałęziach przemysłu.

B. Ż.

Ochładzanie hut radzieckich

Radzieccy uczeni higieniści od kilku lat pracują usilnie nad zapewnieniem najlepszych warunków zdrowotnych zatrudnionym w hutnictwie.

Przyjęło się już, po uzyskaniu pozytywnych rezultatów przez Instytut Higieny Pracy i Chorób Zawodowych Akademii Medycznej ZSRR, podawanie hutnikom specjalnie przygotowanej wody (wodę grzowaną z dodatkiem soli), stosowanie specjalnych systemów wentylacji i klimatyzacji, rozpylanie wody w powietrzu hal hutniczych itd.

Ostatnim pomysłem uczonych radzieckich jest chłodzenie ścian, podłóg oraz sufitów hal fabrycznych i świetlic w hutach za pomocą zwykłej aparatury chłodniczej.

Pomysł ten został wypróbowany w 1953 roku w Czelabińskich Zakładach Metalowych, gdzie skonstruowano specjalną świetlicę przylegającą bezpośrednio do hali fabrycznej. Świetlica ta miała dwie ściany ochładzane przez system rur połączonych z amoniakalną aparaturą chłodniczą.

Podczas przerw w pracy robotnicy wypoczywali tu, rozkoszując się chłodnym powietrzem. Zresztą powietrze to nie było takie chłodne, gdyż temperatura w świetlicy wahała się od plus 17 do plus 18 stopni Celsjusza przy ścianach posiadających temperaturę poniżej zera.

Badania lekarzy higienistów stwierdziły, że ten system ochładzania nie powoduje zaziębień i pod każdym względem działa korzystnie na stan zdrowotny i ustrój nerwowy robotników zatrudnionych w hutach.

Pozytywne rezultaty próby w Czelabińsku spowodowały, że ten system ochładzania hut rozpowszechnia się szybko w całym Związku Radzieckim.

B. Ż.

Gdzie rosną róże

OPOWIADANIE

Na schyłku dnia, w godzinie wczesnego zmierzchu, odwiedzam Franciszka Ochorę. Pochylony nad rzędami kwiatów, pysznych i okazałych, wita mnie skinieniem głowy osadzonej w łuku pochylonych ramion. Siadam wtedy na darninie, obrzeżającej klomb goździków i przyglądam się zabiegom Franciszka. Wiem, że nie odezwie się do mnie słowem. Pracując, prowadzi miejscami rozmowę z kwiatami, utajoną i bezgłośną, do której nie dopuszcza nikogo. W jego wieku ludzie miewają takie dziwactwa. Strzegą ich tajemnicy, w której ma być mądrość życia, niedostępna dla innych.

Działka Franciszka Ochory przylega zachodnią stroną do bezludnej ulicy. Z lewa przebiega żwirowa alejka cmentarza żołnierzy radzieckich.

Znam ten zakątek do najbardziej błahych szczegółów. Panuje tu taki spokój, tak powszechne milczenie rzeczy, że każda zmiana, choćby dotyczyła drobiazgu, może wprawić w zdumienie. Głosy, dobiegające tu niekiedy z pobliskiego gospodarstwa, wydają się pochodzić z innego świata, którego prawa w tym ustroniu są niezrozumiałe i nieprzydatne.

O tak, Franciszek umiał znaleźć przystań dla swojej starości. Toteż strzegł jej z namiętnością, jakiej trudno się było spodziewać po tym sercu, nękanym nieustannymi atakami.

Wpuszczał do ogródka tylko nielicznych i ponad wszelką wątpliwość lista uznanych nie powiększyła się od dawna ani o jedną osobę.

Tym razem Franciszek spulchniał niewielką grządkę, przygotowując ją dla brunatnych cebulek tulipanów. Lubił te kwiaty. Kiedyś, tułając się po Francji, a potem po Belgii, przywiózł płuca zamulone pylicą i wspomnienie tulipanowych pól.

Stalowym pazurem drążył ziemię, rozpraszał jej zgrubieliny w palcach i uważnie wygrabiał stare korzenie. Kiedy wyprostował się, odgarniając pasemko włosów, którymi przysłaniał łysinę, było już niemal ciemno.

— Dawno nie byłeś — powiedział z wyrzutem.

W istocie. Rozstaliśmy się dobry tydzień temu. Ale Franciszek nie oczekiwał usprawiedliwień. Podszedł do mnie i wskazując ręką zapytał:

— To — widziałeś?

Miał na myśli dwa krzewy róż, rosnące w pobliżu klombu. Widziałem: były puste. Już wchodząc tutaj spostrzegłem je nie próbowałem jednak pytać. Franciszek w czasie pracy milczał zawsze jak skała.

Ani jednego kwiatu! W zwyczajnym porządku rzeczy, stary nie tykał róż. Kwitły na krzewach, pilnie strzeżone przed napaścią mszyc, bujne, wyniosłe, durzące.

A teraz?

Franciszek spoglądał na odarte z urody krzewy i — co mnie zastanowiło — w jego spojrzeniu było więcej zadowolenia, niż żalu.

— No i co? — spytał, uśmiechając się. Nie wiedziałem co odpowiedzieć.

— Trzy dni, jak już stoją te krzaki puste, a ty nic nie wiesz. Wczoraj powiedziałem starej: Henryko, nie ma naszych róż. Z początku myślałem, że mnie czym przeciągnie po plecach, ale potem przestała psioczyć: dobrze już, dobrze. Taka ona, widzisz, najpierw nie, a potem zgodzi się na wszystko.

Zapaliliśmy. Dym stał nieruchomo w powietrzu; nie było wiatru.

— Tak, trzy dni jak nie ma tych róż. Trzebiłem wtedy truskawki, pozrastały się jakoś w tym roku. Słyszę, że ktoś przystaje za furtką. — Wreszcie idziesz — pomyślałem. I robię dalej. Ale mnie to zdziwiło, że furtki nikt nie otwiera. Czeka na zaproszenie? Nawet się zezłościłem. Oglądam się i widzę, że to nie ty. Podszedłem. Z początku nie wiedziałem: Chińczyk, Koreańczyk—do śmierci nie będę ich rozróżniał. Domyśliłem się, że z Festiwalu, pewnie zabłądził, chce dowiedzieć się drogi. Nie wiesz gdzie iść? — pytam. Odpowiedział coś, czego nie mogłem zrozumieć. Kilka takich dźwięków z piekła rodem. Spróbowałem po francusku. Ach, jak się ucieszył. Dobra — mówię — wejdź do środka. Niepokaźny był bardzo, a chodził takim drobnym, wróblim kroczkiem. Usiedliśmy jak teraz i wtedy zaczęło się o te róże.

Franciszek przypomina sobie, że najpierw zapytał tamtego, skąd przyjechał. Zdumiał się, usłyszawszy nazwę miasta: Hiroszima. Zaczął wpatrywać się w twarz Japończyka, jakby w jej rysach miał się ukryć cień grozy. Ale twarz ta była nieruchoma.

Wtedy Franciszek przestraszył się. Widział ludzi wesołych i smutnych, dobrych i okrutnych. Tylko nie spotkał człowieka o twarzy, w której nie było nic oprócz milczenia. Nawet zapytał:

— Czy jeśli się to przeżyje, twarz jest zawsze taka?

— Jaka? — zapytał Japończyk.

Franciszek szukał w myśli porównania.

— Jak pustynia.

Obok przechodziło dwoje młodych. Mieli splecione dłonie. Głowa dziewczyny opierała się na ramieniu chłopca. Szli w kierunku miasta.

Japończyk odpowiedział:

— Po tym zostaje coś gorszego. Człowiek przez długi czas nie może podać drugiemu ręki.

— Dlaczego? — zdziwił się Franciszek.

— Bo nie ufa już żadnej ludzkiej ręce. Przecież któraś z nich nacisnęła wtedy tę dźwignię.

Siedzieli obok siebie. Zmierzch odbierał kwiatom barwy i kładł się chłodem na ich plecy. Ulicą przegnało kilka aut, śpiew i śmiechy oddalały się szybko. Na niebo wstępowała wysoka łuna, w jej kręgu gasły gwiazdy.

— Przyszedłem tu — Japończyk wskazał na ogród — aby odnaleźć ciszę. A poza tym w pobliżu są groby. Nie mogę przed nimi uciec. Sam jestem jakby człowiekiem z grobu. To uczucie pozostało we mnie. Dlatego tak kocham życie.

Skinął ręką w kierunku cmentarza: — Myślę, że oni wszyscy bardzo kochali życie.

Rozważał chwilę jakąś myśl, po czym Franciszek znowu usłyszał jego głos:

— Ale ja ocalałem. I teraz muszę mówić. Także za tych.

Wstał z ławki, przeszedł się kilka kroków, stanął i pochylił się nad krzewami róż. Franciszek obrócił się w jego stronę. Był poruszony i nie umiał znaleźć nawet tylu słów, żeby ułożyć z nich jedno proste zdanie. Milczał. Tamten podniósł głowę z nad krzewów, i powiedział:

— Chciałbym ogromnie mieć te kwiaty.

To była trudna sprawa i Franciszek na krótką, naprawdę krótką chwilę, zawahał się. Przybysz to zauważył.

— Musisz mi to wybaczyć, ale nie mógłbym odejść bez tych róż. Jeszcze ci nie powiedziałem, że wtedy miałem się żenić. Ona kochała te kwiaty. Jeśli starczało pieniędzy, kupowałem jedną różę. W czasie wojny człowiek nie ma więcej pieniędzy, niż na jedną różę. Potem nie było już niczego. Ale oboje zostaliśmy przy życiu. Mamy troje dzieci, więc ona nie może nigdzie wyjechać. Cały jej świat, to te dzieci i Hiroszima. Potrafisz zrozumieć — co to znaczy? Kiedyś wspomniała mi o różach: „Czy kiedyś je zobaczę? Przecież z nimi przyszła nasza miłość". A na tamtej ziemi już nie rosną kwiaty. Tam nic nie rośnie. Tamta ziemia wygasła. I wtedy przyrzekłem przywieźć kilka róż, choćby zasuszonych między kartkami książki. Muszę to spełnić.

Franciszek przeklinał w duchu ową chwilę własnej słabości i teraz tym skwapliwiej obcinał z krzewów róże. Było ich na spory bukiet: tego lata rozrosłe krzaki nie poskąpiły kwiecia.

— Masz, zawieź choćby i wszystkie — zgodził się Franciszek. Japończyk trzymał je oburącz, uważnie i mocno, żeby nie uronić żadnej po drodze.

— Pójdę już — powiedział podziękowawszy — jest późno. Będą się o mnie niepokoić.

Franciszek otworzył mu furtkę. Japończyk wyszedł na alejkę i jeszcze raz skinął mu głową: — Do widzenia! Nigdy ci tego nie zapomnę!

I tym drobniutkim wróblim krokiem zbliżył się do pobliskich grobów. Tam położył kilka róż, a z resztą mocno ujętą w rękach, poszedł w stronę miasta.

I Franciszek patrząc na niego, powiedział niemal głośno:

— A ja myślałem, że on zabłądził!

Zamknął furtkę i poszedł składać narzędzia. Wtedy przyszła mu do głowy inna myśl:

— A może on rzeczywiście szukał drogi? Przecież warto iść tam, gdzie ludzie darzą się kwiatami.

RYSZARD KAPUŚCIŃSKI

Borys GORBATOW

ROZMOWA

fragment powieści „Aleksiej Gajdasz"

MOŻE niektórzy z Was pamiętają jeszcze książkę Borysa Gorbatowa „Moje Pokolenie". Borys Gorbatow umarł niedawno i już po jego śmierci pismo „Nowyj Mir" rozpoczęło druk nie wydanej dotychczas książki, która jest dalszym ciągiem „Mojego Pokolenia". Powieść ta nazywa się „Aleksiej Gajdasz". Aloszka Gajdasz to jeden z głównych bohaterów „Mojego Pokolenia". Rozstaliśmy się z nim na stacji kolejowej kiedy jechał objąć stanowisko sekretarza Rejonowego Komitetu Komsomołu. Spotykamy go w chwili, kiedy z tej pracy został przez partię usunięty. Czy za to że zdradził? Nie, Alosza nie zdradził partii. Czy za to, że nie chciał pracować? Nie, Alosza nie wyobrażał sobie życia bez Komsomołu. A więc za co? Chyba za to, że w jakiejś chwili swego życia zaczął zapominać o ludziach, że osiągnięcia swoje osobiste uważać zaczął za osiągnięcia rewolucji, że z żołnierza rewolucji stał się kacykiem i urzędnikiem. Co robić dalej? Jak żyć?

Rys. J. Rocki

JAK dziwnie krzyżują się drogi maleńkiej grupy chłopców — dzieci z Fabrycznej ulicy. Aleksiej przypomniał sobie Pawlika, Sierożę, Motlę. Gdzie jest teraz Motia? Potem przyszło wspomnienie o umierającym Słomie. Alosza zachmurzył się. Nie słuchał już co mówi Bakiński i nie wypytywał go o nic.

Tymczasem zbliżyli się do hotelu, weszli po schodach na górę do pokoju Aleksieja; Walek zażądał wódki, sam pobiegł po nią do restauracji i sam ją przyniósł. Zaczęli pić.

— Mylisz się Alosza jeżeli sądzisz, że jestem już skończonym człowiekiem — powiedział nagle Bakiński.

— To coś nowego! Wcale tak nie myślę.

— Nie, myślisz tak. Wielu tak o mnie myśli. Wiem o tym. Ale przecież ja znam siebie lepiej niż wy. Wiem do czego jestem zdolny. Usłyszycie jeszcze o mnie.

I Walek znowu zaczął mówić o sobie. To był zresztą jedyny temat na który w ogóle mógł rozmawiac — tak było i osiem lat temu. Niepowodzenia. Tak, wiele niepowodzeń spotkało go w życiu. Wypróbował już wiele zawodów. Nie jest jego winą, że te zawody nie pozwoliły mu się rozwinąć. No cóż! Nie wyszedł z niego artysta — tym gorzej dla sztuki. Jakiego człowieka traci! On czuje w sobie siłę, ogromną siłę! Nie wie jeszcze gdzie ją zastosować. To nawet za dużo jak na jednego człowieka. W ostatnim czasie wiele zajmuje się polityką. To cię nie powinno dziwić Alosza. Ale polityka zawsze go interesowała. Polityka — to walka. Przypomnij sobie choćby nasze bitwy w szkole...

Alosza uśmiechnął się. Przypomniał sobie.

— Coś tam było — powiedział lekceważąco wzruszając ramionami. — Jesteś w partii? — badawczo popatrzył na Bakińskiego.

— Nie jeszcze. Jestem komsomolcem. Ale...

— Jak to? Ty jesteś komsomolcem?

— To cię dziwi — z zażenowaniem uśmiechnął się Bakiński. — W takim razie nie mówmy o tym. Pijmy lepiej wódkę.

Dziwne. Bakiński pił i nie upijał się. Był widać wytrenowany. Ogórki chrupały w zębach...

— Polityka — powiedział nagle z ironią Bakiński. — Dla ciebie polityka i kariera. Wybacz — zauważył ruch Aloszy — ale na prawach starego przyjaciela mogę ci powiedzieć co o tym myślę. Jeśli cię to denerwuje — pij wódkę. Przejdzie. Tak, dla ciebie praca polityczna — to kariera. Aparatczyk — tak zdaje się to się nazywa? Przedtem mówiło się prościej — urzędnik. Gruby, tłusty, obojętny urzędnik. Siedzisz w swoim komitecie od —do. Co ty czytasz? Jak żyjesz? Prowincja. Pijesz chyba, co?

— Trochę piję. A tobie co do tego?

— I dziewczynki, dziewczynek pewno dużo, co?

Alosza wzruszył ramionami. Jakim prawem ten obcy człowiek mówi mu te same przykre rzeczy, które nieraz on mówił sam.

— Praca polityczna... — mówił dalej Bakiński. Nagle niepostrzeżenie dla siebie i dla Aloszy przeszedł do natarcia — praca polityczna to tylko stopnie tej drabiny, po której się wspinasz od stanowiska do stanowiska. Gdzie jesteś teraz? Gubkom? Rejkom? Czy nie widzisz co się dzieje dokoła? Jesteście wszyscy oślepieni, zduszeni aparatem! Pieczęć zamiast głowy. Słuchawka od telefonu. Oto kim jesteście! — Jednym haustem wypił wódkę. — Dziwisz się — poeta Bakinski stał się politykiem. Praca polityczna dla mnie — to walka. Nie mogę, żeby to diabli wzięli, patrzeć obojętnie, jak wszystko wokół stacza się w przepaść. Wszyscy postradali zmysły. Kraj rwie się diabli wiedzą dokąd, w obłoki. Chce jednym skokiem dogonić kraje kapitalistyczne. Awanturnictwo! Oni chcą u nas budować wieże Eiffla, jak gdyby to był Paryż a nie... Riazań. Wszystko leci w diabły, w jakąś przepaść. I my to widzimy. Widzimy! O, rozumie się, ty tego nie widzisz! Ty widzisz tylko drabinę stanowisk. Kto ty teraz jesteś — już jaśnie wielmożny pan, czy jeszcze tylko szanowny?

— Nikt.

— Jak to nikt? Sekretarz Rejkomu, czy Gubkomu?

— Powiedziałem ci: nikt.

Aleksiej Gajdasz był mocno pijany. To co mówił Bakiński nagle zapiekło go przy ostatnich słowach. Walka. Tak, teraz jest niczym. Jaka jest wasza przynależność socjalna, Gajdasz? Żadna. Stanowisko? Żadne. Zawód? Żaden. Aleksiej Gajdasz jest niczym. Niczym. To nawet mniej niż Bakiński, który jednak czymś tam jest: scenarzystą, grafomanem, literackim próchnem.

Właśnie jemu, Bakińskiemu, który go znał w okresie powodzenia nie chciał Alosza opowiedzieć tego co się dziś wydarzyło... Ale żal gotował się w nim, dręczył przez cały dzień, Alosza nie mógł sobie znaleźć miejsca, spokoju, nie mógł odpocząć. Trzeba było się wyżalić komu kolwiek kto by chciał, kto by współczuł. A Bakiński nagle cały zmienił się w uwagę. Współczucie było wypisane na jego wyrazistej twarzy. Od czego zacząć? Od bezsennych nocy oddanych organizacji? Od Jerszowa, z którego on Aleksiej zrobił inżyniera? A może wprost od dzisiejszej rozmowy w gabinecie sekretarza KC Komsomołu? Nie trudno ją sobie przypomnieć. Twardy głos sekretarza jeszcze dźwięczy w uszach „Oderwałeś się od organizacji Gajdasz. Zgubiłeś ster, szybkość i wysokość. Straciłeś kierunek, zrobiłeś rzecz nie do wybaczenia, organizacja cię przerosła. Organizacja pracuje a ty zajmujesz się gadulstwem. Idą trudne czasy, Gajdasz. Przechodzimy do ofensywy. Na całym froncie. Potrzebni są żołnierze a nie urzędnicy. Potrzebni są robotnicy, a nie gaduły. Potrzebne jest kierownictwo a nie demagogia. Spójrz prawdzie w oczy. Weź się w garść. Zrozum swoje błędy. Jeszcze nie jest za późno". Ale Aleksiej nie rozumiał za co ma się kajać. Przecież wszystko oddał organizacji, wszystko co miał — bez reszty — czas, siły, zdrowie i młodość. Czemu nagle stał się niepotrzebny? Jeszcze niedawno ten sam sekretarz chwalił go. Co mogło się stać?

I z właściwym sobie gburowatym rozdrażnieniem odparł sekretarzowi:

— Na złom chcesz mnie zdać? Przedtem byłem dobry a teraz się nie nadaję. — No cóż, wyrzucaj, zdawaj na złom.

Najprawdopodobniej miał wrogów w KC: nie mogli patrzeć jak rośnie ten śmiały, niezależny, nie kłaniający się nikomu i — to nawet gotów był przyznać Alosza, tylko to — nieuprzejmy, nawet nietolerancyjny, jeśli chcecie arogancki człowiek.

— Ale to są moje osobiste braki — mówił sekretarzowi — nie zmienię ich. Bierzcie mnie takim jakim jestem. Ale na mojej pracy to się przecież nie odbija.

Sekretarz patrzył na niego ze zdumieniem.

— Ty, co? Naprawdę nie rozumiesz, czy tylko udajesz? — zapytał ze zdziwieniem. — Czy ty pojmujesz co się zaczyna dziać u ciebie w organizacji?

Ale Aleksiej niczego nie chciał rozumieć. Dlaczego uważają go za chłopaczka, za dziecko, za głupca? Czyż on nie widzi ukrytych sprężyn tej całej historii?

— Ukrytych sprężyn? — zawołał sekretarz. Nagle nabrał ogromnej ochoty by jak należy zwymyślać tego zarozumiałego chłopaka, który się tak zagalopował. Ale niespodziewanie dla samego siebie sekretarz spojrzał na Aleksieja ze współczuciem i z obrzydzeniem w głosie powiedział: — Dobrze. Ja ci to później wytłumaczę. Powinieneś wypocząć. Jedź na urlop. Przedtem zdaj organizację. Wrócisz z urlopu — porozmawiamy. Być może, uda się jeszcze uratować cię dla roboty. Pójdziesz do KC — Sekretarz spojrzał w okno i dodał nie patrząc na Aleksieja. — Będziesz instruktorem.

Instruktorem. Aleksiejowi dech aż zaparło ze wściekłości. Nie był nawet w stanie nic odpowiedzieć. Zacisnął pięści, zachwiał się, potem nagle zrobił gwałtowny zwrot i mocno trzasnął drzwiami. Biegł prostymi korytarzami nieprzytomny z wściekłości. Wyleciał na ulicę, wskoczył do tramwaju, po czym natychmiast wysiadł. Co się z nim stało? Za co? Nie rozumiał tego i teraz, kiedy w ponurym pokoju hotelowym opowiadał o tym Walkowi Bakińskiemu. Być może Walek mu to wytłumaczy?

Ale Walek śmiał się. Długo, ze smakiem zanosił się wesołym, złym śmiechem. Podskakiwał na krześle, chwytał się za brzuch.

— Właśnie! — krzyczał z zachwytem — Właśnie! Właśnie! Och, jakie to zabawne. Jakie to śmieszne, można zastrzelić się ze śmiechu. No kto ty teraz jesteś? Kto? Powiedz mi, kto? Ach, pisz scenariusz mój przyjacielu. Ja cię urządzę gdzie trzeba. Napiszemy razem komiczny film o nabitym w butelkę sekretarzu Rejkomu...

— Kłamiesz draniu — posępnie odciął się Gajdasz — Kłamiesz. — Jakże żałował, że opowiedział wszystko Bakińskiemu. Musiał istotnie wyglądać śmiesznie.

Nagle Bakiński zmienił ton. Cóż to? Walek stał się czuły. Głos jego brzmiał lekko, ciepło, po przyjacielsku.

— Ach, Alosza, mój stary biedny przyjacielu. To wcale nie jest śmieszne. To smutne. Strasznie smutne. Śmieję się zgrzytając zębami... Przykro mi za ciebie, za nas wszystkich. Ale przecież to nie przypadek — to system, straszny bezduszny system. Słuchaj — nagle głos jego przeszedł w szept — słuchaj, co ci powiem. Nigdy jeszcze nie byłem taki poważny jak teraz. Słuchaj proszę cię.

Bakiński zaczął coś szeptać, był niesłychanie poruszony, przysunął swoje krzesło bliżej Aloszy. Mówił o kraju, o partii, o czasach, w których żyjemy. Szeptał żarliwie przybliżając swoją twarz do twarzy Aloszy i owiewając go ciężkim zapachem wódki. Alosza słuchał go w milczeniu, potem jakieś podejrzane nuty zmusiły go do większej uwagi. Nachylił głowę, żeby lepiej słyszeć. Starannie wnikał w słowa. Trzeźwiał. Co to takiego? Co tu się dzieje? Bakiński jątrzył jego żal, skierowywał go w jakieś nowe koryto, nadawał polityczne etykietki, organizował żal Aloszy. Oto już gdzieś wzywa Aloszę. Proponuje mu spotkanie z innymi prawdziwymi przyjaciółmi, którzy zrozumieją i ocenią Aloszę...

Jak on śmie. Jak on śmie mówić takie rzeczy Aloszy. Jak on śmie przedkładać mu takie propozycje. Alosza zaczął ciężko dyszeć, zrobił się purpurowy, zacisnął pięści. Czyżby już upadł tak nisko, że każda swołocz uważa go za swego? Dlaczego? Dlatego że go skrzywdzono? Co za bzdury! Partia nie może go skrzywdzić, partia wie co robi. Partia może rozporządzać jego życiem, jak uważa. Czy Aleksiej zawaha się chociaż przez sekundę, jeśli trzeba będzie umrzeć za partię? Jak śmie to podle bydle liczyć na niego, werbować go, wzywać! Czyżby on tak nisko upadł zaślepiony swoim żalem? Krew napłynęła mu do głowy i Aleksiej poczuł że może teraz zabić, zdławić, zetrzeć z powierzchni ziemi gada, który zamarł nieruchomo na krześle obok. Opanował się strasznym wysiłkiem woli.

— Idź precz — wychrypiał cicho — idź precz draniu.

Ale Walek siedział w dalszym ciągu na fotelu i nic nie rozumiejąc uśmiechał się ze zdziwieniem. Wtedy Gajdasz zerwał się na nogi i czując w sobie niebywały przypływ wściekłości i nienawiści, schwycił Bakińskiego za kołnierz i pociągnął w stronę drzwi.

— Precz, precz, precz gadzie — długo jeszcze powtarzał Alosza stojąc przy drzwiach i słuchając, jak pospiesznie po złodziejsku oddalają się i milkną kroki Bakińskiego. I dopiero wtedy, kiedy ucichły one zupełnie Aleksiej wrócił do pokoju. Z trzaskiem otworzył okna. Potrzebne mu było teraz powietrze czyste, powietrze ulicy.

„Ciekawe, gdzie będę od dziś za rok". Alosza zamknął oczy i położył palec na globusie. Wyszło: na Oceanie Spokojnym, wśród błękitnej wody. Czyżby rzeczywiście wprost w wodzie? Zresztą wszystko być może. Globus powoli obracał się wokół osi...

Tłum. I. LEWANDOWSKA

Leszek Mech

Pozdrawiam Festiwal

(Fragmenty poematu)

Młodość

Młodość, która nie wrosła
w ziemię głęboko jak fundament —
wichrom nie oprze się, piorunom,
gdy na samotną w nocy runą.
Złamią.

Ale młodość — którą jak wiosłem
kierowałeś życie pod prąd,
którą razem z sercem przeniosłeś
przez dzieciństwo surowe i front —
wiatr nie złamie, fala nie podmyje.

Taka młodość i śmierć przeżyje.

Pozdrawiam Festiwal

Pozdrawiam przyjaźń, pozdrawiam pieśni,
wiersze i ptaki.
Dziewczyny smukłe jak kiście leszczyn
z wyspy Itaki.

Miłość nad czystą, głęboką wodą
Wisły błękitnej.
Pogodę oczu, uśmiech i młodość.
Wszystko, co kwitnie.

Pozdrawiam śmiałych rzek Andaluzji
gniewne ostrogi.
Pozdrawiam barwę przydrożnej róży
i dzikie głogi.

Pozdrawiam miasto młodości dumnej,
wspomnień i wyznań.
Pozdrawiam klasy, którymi szumi
moja Ojczyzna.

Rys. J. Rocki

Scena ze sztuki „Ladacznica z zasadami"

Gaby Gesten

kierownik i reżyser francuskiego zespołu teatralnego „14 lipca" nagrodzonego na V Festiwalu

U NAS...

(Artykuł napisany specjalnie dla „Sztandaru Młodych")

NA scenie warszawskiego Teatru Ateneum zapadała kurtyna. Skończyło się ostatnie przedstawienie naszego zespołu „14 Juillet". Podczas, gdy na widowni wybuchły oklaski w nas wygasało dramatyczne napięcie, ten nieokreślony stan, któremu podlega się tylko przez chwilę.

Ale wspomnienia pozostały, żyją i chociaż zgasły już ostatnie lampiony Festiwalu, pozostaną w naszych sercach na długo.

My, którzy przyjechaliśmy z Francji, zawieźliśmy do naszego kraju niezapomniane wrażenia z otwarcia Festiwalu na wielkim stadionie, który wyglądał jak na wpół otwarty glob ziemski, pełen roześmianych twarzy, upojonych swymi dwudziestoma latami, przepasany wstęgą pochodu narodów.

Oszołomieni jesteśmy odbudową Warszawy, Waszego miasta — cudu.

Ale spośród wszystkich faktów, wszystkich przeżyć, najbardziej oczarowani jesteśmy nieograniczonymi możliwościami otwierającymi się przed młodzieżą Waszego kraju.

To co odczuliśmy najgłębiej, to kontrast między niezliczonymi trudnościami, które napotykamy na każdym kroku a Waszym życiem.

Zespół „14 Juillet" jest młodym zespołem paryskim, któremu początek dała postępowa grupa teatralna „Romain Rolland". Zespół nasz zrzesza młodych aktorów — zawodowych, którzy grali już w rozmaitych teatrach, słuchaczy szkół dramatycznych i amatorów, działaczy UJRF (Związek Francuskiej Młodzieży Republikańskiej) wielkiej organizacji naszej młodzieży. Pracujemy w oparciu o sztuki narodowe, sztuki o wartościach ogólnoludzkich, poruszające współczesne nam problemy.

W tym roku graliśmy „Niedźwiedzia" Czechowa i „Barwę chleba", sztukę nagrodzoną na literackim konkursie festiwalowym.

Odnieśliśmy sukces w teatralnym konkursie eliminacyjnym przed Festiwalem w Warszawie. Na Festiwal przyjechaliśmy z dwiema sztukami współczesnych autorów francuskich, reprezentujących naszą kulturę narodową. „Syzyf i śmierć" Roberta Merle — to powieść mitologiczna w jednym akcie, która wyśmiewa wiarę w fatalizm śmierci. W „Ladacznicy z zasadami", sztuce w dwóch obrazach, Jean Paul Sartre ukazuje, w ciągu pełnej napięcia dramatycznego akcji, społeczne i psychologiczne podłoże rasizmu.

Jesteśmy szczęśliwi, że mogliśmy dać Warszawie trzy przedstawienia i zadowoleni, że długie miesiące pracy pozwoliły nam urządzić spektakl tak mile przyjęty przez warszawską publiczność.

Dziesięciu młodych aktorów naszego zespołu opuściło Warszawę z sercem pełnym uczuć entuzjazmu i braterstwa.

Pochodzimy z różnych środowisk, mamy różne przekonania, ale są trzy rzeczy, które nas łączą: walka o pokój, młodość i umiłowanie naszej sztuki.

Chcę wam opowiedzieć o warunkach pracy i trudnościach, na jakie w niej napotykamy.

W naszym kraju, mającym wielkie tradycje teatralne — od Moliera do Beaumarchais, od Corneilla do Wiktora Hugo — władze nie interesują się młodzieżą aktorską i nic dla niej nie robią.

Szkoły dramatyczne pomyślane jako przedsiębiorstwa dochodowe są płatne i to bardzo wysoko. Z tej przyczyny są one praktycznie niedostępne dla uboższych warstw społeczeństwa. Niesłychanie rzadkie są wypadki, żeby do szkoły takiej chodził syn czy córka robotnika.

Wśród aktorów jest około 5 tys. bezrobotnych. Na 5 mln mieszkańców Paryża przypada nie więcej niż 50 teatrów i to niemal wszystkie mieszczą się w bogatych dzielnicach.

O repertuarze lepiej nie wspominać. Zaledwie trzy teatry podtrzymują wielkie tradycje teatru francuskiego. Są to „Comedie Francaise", „Theatre National et Populaire" — J. Vilara (oba te teatry gościły niedawno w Polsce — red.) i „Compagne — Jean Louis Barrault". Większość pozostałych służy upodobaniom burżuazyjnej publiczności.

Młodzi, pełni zapału i miłości do sztuki, muszą pokonywać wiele trudności. Wędrują od jednego teatru do drugiego w poszukiwaniu kontraktu. Życie teatralne na prowincji w rzeczywistości nie istnieje. A w Paryżu w ciągu 20 lat nie zbudowano ani jednego teatru.

Młodzi aktorzy gotowi są iść na każdy kompromis za jakąkolwiek zapłatę, a rozpowszechniane przez Hollywood obyczaje przyjęte w wytwórniach filmowych, czynią spustoszenie w umysłach młodych adeptów sztuki teatralnej.

Obraz ten może wydawać się malowany bardzo ciemnymi barwami, ale jest rzeczywistym odbiciem warunków ekonomicznych, które rządzą teatrem w ustroju kapitalistycznym. Teatr nie może istnieć nie mając choćby minimum możliwości finansowych, a my nie możemy uniezależnić się od prawa zysku, które rządzi naszym społeczeństwem.

Pieniądz gra tu ogromną rolę i żaden zespół nie może myśleć o rozwoju, jeśli nie znajdzie mecenasa, który zgodzi się zaryzykować inwestowanie jakichś funduszów w jego przedsięwzięcia.

W naszym zespole nie ma nikogo, kto nie stanąłby przed poważnym problemem skosztowania nędzy, jeżeli chce poświęcić się pracy w teatrze.

Nasza koleżanka Lizzie jest pochodzenia robotniczego. Lizzie postanowiła zostać aktorką i nie chciała od tego projektu odstąpić wbrew woli rodziny, która się temu zamiarowi sprzeciwiała. Dzięki bogatej indywidualności udało jej się jako członkini Comedie Francaise rozpocząć bezpłatne studia.

Drugi z naszych kolegów między dwoma występami pracuje w hucie, trzeci, który nie ma nikogo w Paryżu, kto mógłby mu pomóc, musiał porzucić zupełnie zawodową karierę aktora. Jeszcze inny zarabia udając ryk lwa w jednej ze sztuk wystawianych w Teatrze Racina.

Przykłady takie można by mnożyć. Jest ich niezliczona ilość i to nie tylko w teatrze.

Drodzy polscy przyjaciele. Od Was właśnie dowiedzieliśmy się jak rozwiązywać podobne problemy. Związek naszej młodzieży, w oparciu o nasze bogate tradycje narodowe, walczy, aby i przed nami otworzyły się nowe perspektywy.

Koledzy, aktorzy z „14 Juillet" opuszczając Polskę myśleli tylko o jednym — powrócić tu znów niedługo.

W pracowniach naszych uczonych

800 NAUKOWCÓW PRACUJE DLA ŚLĄSKA

Jakie ma założenia plan regionalny zagospodarowania przestrzennego GOP, czyli Górniczego Okręgu Przemysłowego? Rzecz jasna, chodzi tu o najwłaściwsze rozmieszczenie zakładów przemysłowych, placówek usługowych, linii kolejowych. Ale obok tego plan zagospodarowania GOP jest planem wielkiej troski o człowieka, o dostarczenie ludziom pracy Śląska i jego młodzieży wszystkich możliwych wygód życiowych.

Ponad ośmiuset naukowców w kilkudziesięciu instytutach i zakładach naukowo - badawczych pracuje już od dłuższego czasu nad rozwiązaniem tego zagadnienia. W roku ubiegłym bowiem został w tym celu utworzony specjalny komitet Polskiej Akademii Nauk, który włączył do współpracy specjalistów niemal ze wszystkich dziedzin nauki. Sześć komisji, wchodzących w skład komitetu, obejmuje bowiem takie sprawy, jak zagadnienia klimatyczne, gospodarkę wodną, zagospodarowanie nieużytków przemysłowych, rolnictwo, mechanikę gorotworu, technicznego oczyszczania atmosfery. Osobno zajęto się rozwiązaniem sprawy hałd — tego poważnego problemu śląskiego.

Niektóre komisje mogą się już wykazać rewelacyjnymi wynikami pracy. Otóż ta, która pod przewodnictwem znanego uczonego profesora Budryka zajęła się mechaniką górotworu, ustaliła, że na Śląsku zdarzają się — i to często — trzęsienia ziemi. Wprawdzie dzieje się to na niedostępnej jeszcze dla człowieka głębi, do 10 km pod nami — ale właśnie te wstrząsy tektoniczne a nie wybierka węgla, jak sądzono dotychczas stają się najczęściej przyczyną tak zwanych tąpnięć górniczych, wywołujących zawały chodników.

Uczeni wzięli się więc do pracy: starają się opracować takie metody wybierania węgla, które by zabezpieczyły nasze kopalnictwo przed skutkami wstrząsów tektonicznych. Równocześnie trzeba rozwiązać metody eksploatacji węgla pod miastami i osiedlami oraz zabezpieczyć urządzenia komunikacyjne, kanalizacyjne i zabudowę przed szkodami górniczymi.

Tematem prac innej komisji stał się kapryśny klimat Górnego Śląska. Ustalono już, że wpływ na częste zachmurzenia i niespodziewane deszcze miało wycinanie lasów sudeckich. Badaniem klimatu śląskiego zajęła się katedra klimatologii i meteorologii przy Uniwersytecie Wrocławskim, jej zaś wkrótce zaproponowała współpracę wrocławska astronomia.

Kilka stałych ekip z różnych placówek naukowych wspólnie bada źródło i natężenie zanieczyszczeń powietrza śląskiego, przesyconego dymami fabryk i wyziewami hut. Zakład ochrony przyrody PAN zajął się mikroklimatem otoczenia hałd na Górnym Śląsku i w Zagłębiu. Chodzi tu przede wszystkim o takie rozmieszczenie nowych osiedli, aby nie zagrażały im wyziewy i zanieczyszczenia. Można również znaleźć środki na oczyszczanie powietrza w już istniejących osiedlach, na usunięcie szkodliwego wpływu dymów i wyziewów.

Zanieczyszczenie powietrza ma również wpływ na śląską roślinność — co zrobić, by nie niszczyły jej dymy i pyły — jak stworzyć zielone rezerwaty powietrza i zdrowia na Śląsku? Instytut Geografii PAN wraz z kilkoma wyższymi uczelniami i instytutami naukowymi przygotowuje mapę trasy górnych wiatrów. Państwowy Instytut Higieny również ostatnio włączył się do badań nad zagadnieniami klimatycznymi na Śląsku.

Nie jest to jedyne zajęcie Instytutu Geografii PAN. Bada on zagadnienie śląskich wód, przygotowując mapę hydrologiczną dla Śląska. Zajął się zagadnieniem ścieków i osadów pofabrycznych, które bardzo trudno unieszkodliwić. Tu przewiduje się m. in. wybudowanie kanału z dolnej Wisły na Śląsk.

Nieużytki śląskie to również problem — trzeba tu naprawić błędy, które narastały przez dziesiątki lat. Przez całe dziesięciolecia przemysł niszczył glebę śląską — a przecież na narastanie gleby nie wystarczy dziesięcioleci; potrzebny tu proces wiekowy. Mapa nieużytków śląskich, opracowana przez Zakład Przyrody, jest chyba jedyną tego rodzaju na świecie. Przygotowano już plan zasadzenia na nieużytkach odpowiednich drzew, krzewów i traw.

Najtrudniejszą chyba sprawą będzie oczyszczenie śląskiego powietrza. Zabezpieczenie go od pyłu i dymu z kominów fabrycznych. Istnieje wiele projektów i koncepcji — nad wyłonieniem z nich najwłaściwszej metody pracują cztery instytuty naukowe. Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie — a w niej Zakład Gospodarki Cieplnej prowadzi doświadczenia nad metodą odśrodkowo-hydrauliczną, Instytut Techniki Cieplnej w Łodzi — nad metodą cyklonów, a Instytut Podstawowych Problemów Technicznych PAN nad metodą oczyszczania powietrza przy pomocy ultradźwięków. Są również prowadzone próby nad specjalnymi elektrofiltrami.

Poszczególne zakłady śląskie wydzielają ogromne ilości ciepła bez pożytku. Można byłoby je wykorzystać — na przykład w ogrodnictwie do podgrzewania inspektów. I nad tym pracują uczeni, którzy w ten sposób chcą przyjść z pomocą śląskiemu ogrodnictwu.

Plan zagospodarowania GOP obejmuje szeroki wachlarz zagadnień. Nauka polska włączyła się tu w całej pełni do rozwiązywania potrzeb życia, uczestnicząc w rozwoju ziem śląskich, w podnoszeniu zdrowotności i warunków bytowych jego mieszkańców.

W. K.

W Planetarium Moskiewskim

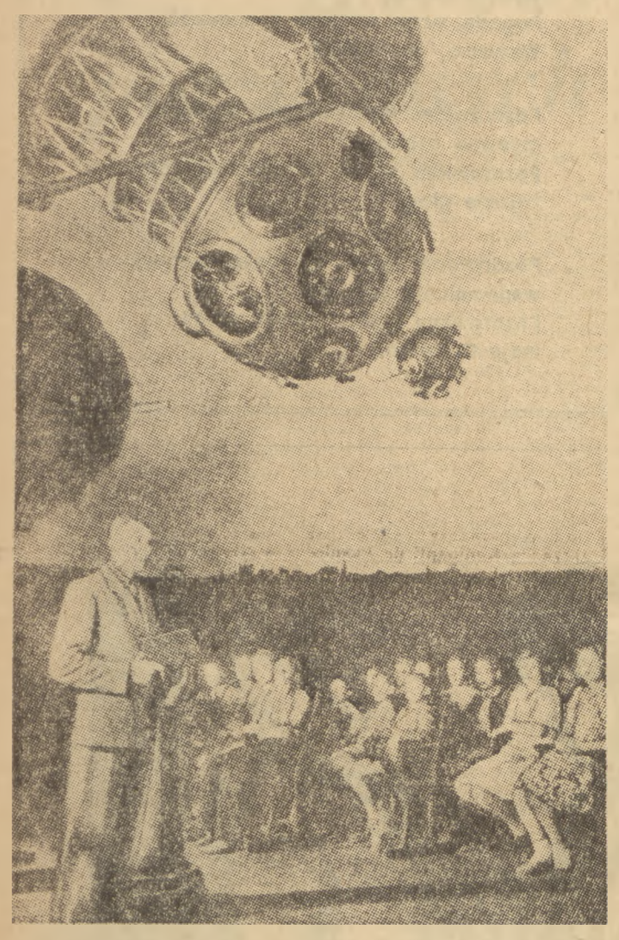

To dziwne na pierwszy rzut oka urządzenie — to Planetarium Moskiewskie. Przy jego pomocy, na ciemnym, sztucznym sklepieniu nieba można zobaczyć wiele ciekawych rzeczy, np. budowę układu słonecznego, loty meteorów, ruch, życie i pochodzenie światów i gwiazd.

Nowe pończochy radzieckie nie „puszczają oczek"

Wyroby dziewiarskie, a szczególnie pończochy z jedwabiu naturalnego, lub kaprona ulegają najczęściej zepsuciu przez tzw. „puszczenie oczka", które w konsekwencji doprowadza do utworzenia szybko powiększającej się dróżki wzdłuż całej pończochy.

Jak temu zaradzić? Jedynym sposobem jest zastosowanie takiego wiązania nici, które nie dopuściłoby do rozszerzenia się zerwanego oczka. Łatwo powiedzieć. Gdyby to było możliwe fabrykanci pończoch zastosowaliby ten system przed kilkudziesięciu laty.

A jednak pracownicy Laboratorium Przemysłu Dziewiarskiego ZSRR postawili sobie takie właśnie zadanie i po licznych długotrwałych próbach wykazali, że jest sposób, a nawet kilka sposobów wiązań, które nie dopuszczą do dalszego rozszerzenia się zerwanych oczek w pończochach.

Opracowano specjalne wiązanie oczek, uzyskując dzianinę, której budowa, pokazana jest na rysunku. Osnowę stanowi zwyczajne gładkie poprzecznie wiązane przeplatanie, w którym każdy rząd oczek łączony jest z oczkami poprzedniego rzędu. Celem zmniejszenia możliwości rozwiązania, każde zasadnicze oczko okręcone jest oczkiem dodatkowym. Te dodatkowe oczka stanowią oddzielny rząd, lecz utworzone są one z nici II — II, stanowiących przedłużenie nici I — I.

Zerwanie nici w podstawowym oczku nie powoduje rozwiązania słupków oczek, ponieważ dodatkowe oczka okręcone dokoła oczek podstawowych nie dopuszczają do zerwania łączności z innymi oczkami. Jedynie silnym pociągnięciem można doprowadzić do rozpuszczenia wiązania.

B. Z.

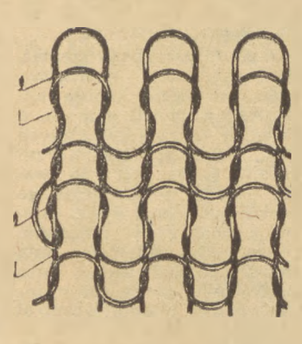

To i owo o rybach

● Ekspedycja naukowa, prowadząca badania przy ujściu rzeki Amur, zdobyła parę egzemplarzy czarnej rybki, zamieszkującej jeziora i rzeki przy ujściu Amuru i na Alasce. Ryba ta potrafi zagrzebywać się w il i przetrwać długotrwałą zimę. Okres tych miesięcy spędza w stanie letar-

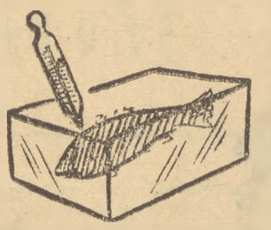

gicznym wmarznięta w bryłę lodu. Udało się ustalić jeszcze jedną osobliwość tej małej rybki, a mianowicie, że potrafi ona przetrwać długi okres bez wody. W poszukiwaniu żeru wychodzi na ląd i często można ich wiele spotkać w przybrzeżnej trawie.

● W Oceanie Indyjskim żyje osobliwy gatunek małych ryb. Mają one tak zbudowane płetwy piersiowe, za pomocą których na podobieństwo rąk chwytają się roślin lub pełzają pośród koralowych raf.

● Przeciętna długość życia jesiotra wynosi 46 lat. Maksymalna waga waha się w granicach 20 — 30 kg. Ikry składa jednorazowo przeszło milion sztuk.

● Dowodem wytrzymałości węgorza jest znany fakt, że po zabiciu tej ryby serce wyjęte z ciała pulsuje jeszcze około 2 godzin. Są to pośmiertne skurcze świadczące niezawodnie o żywotności jego mięśni.

● Wszyscy wiedzą, że rak po ugotowaniu staje się czerwony. Przyczyna tkwi w tym, że pod wpływem wysokiej

temperatury giną wszystkie pigmenty, z wyjątkiem czerwonych.

● Do ryb, posiadających w swym ciele narządy wytwarzające prąd elektryczny, należą: skat, węgorz elektrycz-

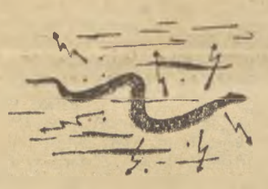

ny i sum elektryczny. Skat zamieszkuje wody Morza Śródziemnego, Oceanu Spokojnego i Indyjskiego. Przy rozładowaniu daje napięcie około 80 wolt. Węgorz elektryczny osiąga długość 2 metrów i wagę do 20 kilo. Organy jego wytwarzają prąd do 300 wolt napięcia, który z łatwością zabija duże ssaki jak na przykład konie. Suma elektrycznego można spotkać tylko w wodach Nilu i w niektórych rzekach Afryki Zachodniej. Tylko duże egzemplarze mogą być niebezpieczne dla człowieka.

Konstanty Ciołkowski — pionier rakiety

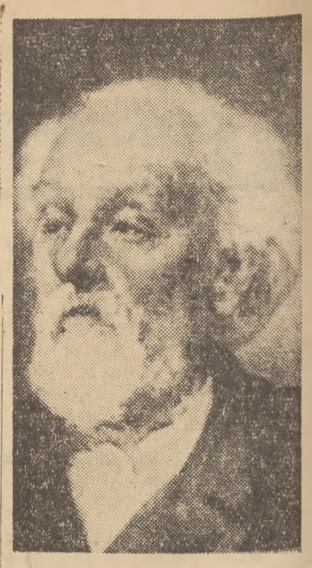

Konstanty Ciołkowski

Rakieta ma za sobą co najmniej tysiącletnią historię. Jednym z pierwszych pisarzy, którzy problem rakiety omawiali w sposób naukowy, był polski generał artylerii Kazimierz Siemienowicz (r. 1650). Rakiety bojowe wyrabiał i pisał o nich generał Józef Bem (r. 1820).

Jednakże rakieta jako środek lokomocji, zwłaszcza pozaziemskiej, w próżni międzyplanetarnej, stała się przedmiotem rozważań naukowych dopiero z początkiem wieku dwudziestego.

Zainicjował je Konstanty Ciołkowski (1857—1935), zmarły w dniu 19 września, dwadzieścia lat temu.

Niedawno na samolocie odrzutowym osiągnięto prędkość około 1400 kilometrów na godzinę, czyli niemal o 200 km/godz. większą od prędkości głosu.

Słuchamy ze zdumieniem o pokonaniu tzw. „bariery dźwiękowej" przez samoloty odrzutowe, zapominając, iż to dzięki pracom Ciołkowskiego i jego następców doszło do zbudowania silnika odrzutowego lub rakietowego.

Zmarły 50 lat temu francuski pisarz Verne — autor fantastycznych powieści, zamierzał swych bohaterów wyekspediować na Księżyc przez wystrzelenie olbrzymiego pocisku z prędkością początkową 15 km/sek. Ciołkowski czytał jako młody chłopak fantazje Verne'a i tak się nimi przejął, że od młodości marzył o sposobach podbicia przestrzeni pozaziemskiej. „Podnieść choć kamień na Księżycu!" — to uporczywe marzenie nie fantasty, lecz — uczonego, który przez lata zdobywał wiedzę własnym przemysłem, nauczył się sam rachunku różniczkowego i całkowego, fizyki i astronomii, żeby w oparciu o wiedzę rozwiązać podstawowy problem ruchu rakietowego.

Jako pierwszy człowiek na świecie Ciołkowski dochodzi do uzasadnionego wniosku, że kontrolowany przez człowieka ruch w przestrzeni próżnej jest możliwy tylko przy zastosowaniu silnika rakietowego. A to poznanie wiedzie go do stworzenia teorii ruchu rakietowego.

Ruch rakiety jest oparty na prostej zasadzie dynamicznej Newtona o równości akcji i reakcji. Jednakże zastosowanie go do pojazdu rakietowego o zmiennej masie — gdyż ciągle ubywa jej przez spalanie paliwa — wymagało rozwiązania, które udało się właśnie Ciołkowskiemu. Jego prawo „stosunku mas", opublikowane w roku 1903, na dwadzieścia lat przed podobnymi pracami uczonych zachodnich, jest fundamentem wiedzy rakietowej.

Ciołkowski przewidział zastosowanie do silników rakietowych paliwa płynnego, którego spalanie i dozowanie można przeprowadzać w sposób kontrolowany.

On też opracował w naukowy sposób podstawowe zasady budowy sztucznego księżyca, jako stacji przestrzennej, ułatwiającej dalsze podróże międzyplanetarne na Księżyc i na najbliższe planety.

Ciołkowski nie doczekał się realizacji swych marzeń. Wychował jednak całe grono swych następców w Związku Radzieckim. Dzięki ich pracy stało się możliwe w maju br. zapoczątkowanie w ZSRR budowy sztucznego księżyca dla celów doświadczalnych.

Nie będzie to jeszcze księżyc z marzeń i obliczeń Ciołkowskiego, czyli stacja przestrzenna, przystań tankowania paliwa dla rakiet puszczających się w dalekie podróże. Niemniej jest faktem, że obecnie nie jednostki, „zapalone" głowy entuzjastów (z płótnem — w kieszeni) lecz wielkie państwa rozpoczęły działalność w dziedzinie rakietowej komunikacji.

Dziś w wieku energii atomowej, gdy uczeni i technicy pracują nad skonstruowaniem silnika rakietowego o napędzie atomowym, możemy być pewni, że niebawem idea lotów międzyplanetarnych zostanie zrealizowana.

Ciołkowski, entuzjasta i teoretyk rakiety, wierzył w to niezbicie. Na kilka miesięcy przed śmiercią tak mówił do radzieckich pionierów: „Jestem przekonany, że wielu z was będzie świadkami podróży poza atmosferę Ziemi".

E. BIAŁOBORSKI

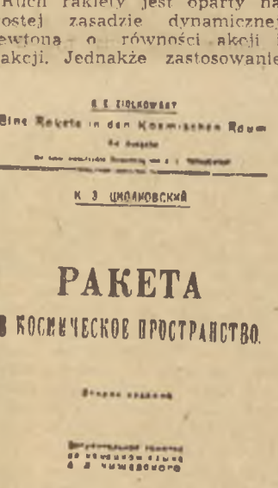

К. Э. ЦИОЛКОВСКИЙ

Eine Rakete in den Kosmischen Raum

К. Э. ЦИОЛКОВСКИЙ

РАКЕТА

В КОСМИЧЕСКОЕ ПРОСТРАНСТВО

Heine Medina nie będzie chorobą przyszłości

„Nie rozporządzamy dotąd żadnym leczniczym środkiem swoistym przeciwko chorobie Heinego-Medina". Okrutne lecz niestety prawdziwe zdanie wyzierało ze wszystkich dotychczasowych podręczników chorób zakaźnych, bądź prac badawczych poświęconych chorobie Heinego-Medina. Zdarzyło ci się na pewno widzieć w twojej wsi czy mieście, dzieci o wyschniętej, okaleczonej nóżce, dzieci pozbawione radości przemierzania pól i łąk z szybkością wiatru, pozbawione radości pędzenia do szkoły, pozbawione radości uganiania się z ulubionym psem.

Spotkałeś na pewno ludzi, którzy po pozornie niewinnej chorobie, tracili władzę w ręku lub nodze, a nawet we wszystkich mięśniach. Zdarzyło ci się słyszeć w twoim otoczeniu o jakiejś „nowej" rzadko dotąd spotykanej strasznej chorobie, o dziwnej nazwie.

Nazywa się tę chorobę najczęściej Heine-Medina, od niemieckiego lekarza ortopedy z połowy XIX wieku — Heinego, i od uczonego szwedzkiego Medina. Inaczej choroba Heine-Medina nazywa się poliomy litis czyli w skrócie polio; najrzadziej jest u nas używana nazwa polska: porażenie dziecięce nagminne.

Przenosicielem zakażenia polio jest twór o wiele, wiele mniejszy od bakterii — wirus.

Wirus polio najchętniej przebywa w basenach, wodach stojących, rzekach. Najbardziej wrażliwy jest na środki utleniające np. wodę utlenioną, nadmanganian potasu oraz ciepło i promienie ultrafiolkowe. Najlepsze warunki do rozwoju polio stwarza pora letnia oraz wczesna jesień. Najczęściej chorują dzieci, ale ostatnio mnożą się wypadki zachorowania młodzieży i dorosłych. Najbardziej groźny dla otoczenia jest człowiek chory, ale niebezpieczne są również osoby, które same nie chorując noszą w sobie zarazki. Zarazek może być przeniesiony przez wodę, zakażony pokarm, naczynie stołowe, muchy. Organizm nasz stara się czynnie bronić przed wrogiem, zniszczyć go w momencie, gdy ten łamie barierę błony śluzowej nosa i gardła, lub przedostaje się do krwiobiegu. Wirus już w tych barierach może ulec zniszczeniu, a organizm właśnie wtedy wytwarza ciała obronne.

Cóż to są ciała obronne? Żeby tę sprawę zilustrować to wyobraźmy sobie, że człowiek został zaatakowany przez hydrę, uciął jej łeb, nie dopuścił do zniszczeń w swoim organizmie, a przy tej walce stworzył sobie stałą armię wykwalifikowaną w walce przeciwko hydrze — zakażeniu polio.

Dlatego wysiłki wielu badaczy idą w kierunku sztucznego stworzenia armii bojowników przeciwko polio, armii ciał odpornościowych, takiej armii, jaką stworzyła medycyna przeciwko niegdyś potwornej chorobie ospie, durowi brzusznemu, czy dyfterytowi.

Badacz amerykański Salk uzyskał rodzaj szczepionki rozwinąwszy na nerce małpy sztuczną hodowlę wirusów polio. Wirus ten odpowiednio przekształcony, pozbawiony zjadliwych właściwości staje się szczepionką. Jeżeli takim osłabionym wirusem zakazimy człowieka zdrowego to w starciu z wrogiem wytworzy w sobie stałą „armię" ciał odpornościowych.

Drugi rodzaj szczepionki doustnej opracowali dr Sabin i Koprowski również w USA, gdzie Heine-Medina rozpowszechniona jest 50 razy bardziej niż w Polsce. Jeszcze przed ogłoszeniem wyników uzyskanych w Stanach Zjednoczonych profesor francuski Lepin wyhodował wirus ten na zarodkach kurzych. Badania nad tym są zaawansowane w wielu innych krajach, a również i u nas. Po stworzeniu szczepionki Salka zaszczepiono w Stanach Zjednoczonych jeden milion dzieci i rzeczywiście ilość zachorowań zmniejszyła się. Wobec tego amerykańska służba zdrowia dopingowana przez opinię publiczną, prasę i szeroko zakrojoną akcję reklamową postanowiła przeprowadzić masowe szczepienia. Jednakże mimo niewątpliwie olbrzymich korzyści, jakie dały szczepienia, zaczęły nadchodzić sygnały o zachorowaniu niektórych zaszczepionych dzieci. Wobec tego po odwołaniu dalszych szczepień przystąpiono do analizy i kontroli produkcji szczepionek. Zważywszy liczne dodatnie strony szczepionki uczeni orzekli, że należy bardziej skrupulatnie kontrolować metody produkcji; poza tym można było stwierdzić, iż część dzieci już była chora na polio w okresie szczepienia, a szczepionka chorobę jeszcze pobudziła.

Heine-Medina, która była kiedyś u nas prawie nie znana, obecnie jest niestety coraz częstsza. Jeden z naszych badaczy nazwał ją chorobą przyszłości. Coraz bardziej zaawansowane próby ze szczepionkami pozwalają jednak sądzić, że i ona niedługo zostanie unieszkodliwiona.

Dr. LUDWIKA KARWOWSKA

Nowości techniki radzieckiej

● Śpiewające kryształy ● elektryczne promy

W dziedzinie krystalografii już dawno znane są w świecie nauki takie nazwiska jak J. S. Fiedorow, lub A. J. Fersman, którego popularne prace „Przedziwny świat minerałów" i „Zajmująca geochemia" mamy w polskim tłumaczeniu.

Fiodorow ustalił ciekawe prawa przyrody, wedle których atomy i cząsteczki zajmują określone miejsca w przestrzeni i formują się w regularne kształty geometryczne, zwane kryształami.

Przez poznanie atomowej struktury można wyjaśnić różne właściwości kryształów natury elektrycznej, magnetycznej, optycznej, a nawet takich „prostych" cech, jak twardość i wytrzymałość danego materiału.

Uczony radziecki A. W. Szubnikow, członek Akademii Nauk ZSRR uzyskał interesujące osiągnięcia w dziale tzw. kryształów piezoelektrycznych. Istnieją pewne naturalne albo sztuczne materiały o budowie krystalicznej, na których przez mechaniczne ich ściskanie lub rozciąganie wytwarzała się ładunki elektryczne. Właściwość ta jest odwracalna: doprowadzone z zewnątrz ładunki elektryczne wywołują zmiany wymiarów takiego materiału jakim jest np. kwarc.

Gdy do płytki z kwarcu przyłożymy zmienne napięcie, nawet bardzo drobne, płytka wpada w drganie akustyczne i wydaje głos, słyszalny przez ucho ludzkie. Dlatego używa się membrany z podobnych materiałów do budowy mikrofonów, telefonów itp.

Badania Szubnikowa nad śpiewającymi kryształami doprowadziły go do wytwarzania sztucznych tego rodzaju materiałów, składanych z pojedynczych, drobniutkich kryształków.

A teraz z pracowni Szubnikowa w Krystalograficznym Instytucie, gdzie kryształ kwarcu śpiewa jak primadonna, przenieśmy się na Krym. Jego najdalej na wschód wysunięty język (półwysep Kercz) niemal styka się z podobnym wyrostkiem po stronie Kaukazu, półwyspem Czuszka. Dzieli je od siebie cieśnina morska szerokości najwyżej czterech kilometrów.

Do niedawna, aby dostać się z Krymu na Kaukaz, lub odwrotnie, trzeba było robić objazd przez Chersoń, Zaporoże, Zagłębie Donieckie, Rostów — na trasie około 1000 kilometrów. W ostatnich dniach uruchomiono tu połączenie kolejowe za pomocą elektrycznego promu, poprzez cieśninę.

Sprawa nie była łatwa. Cieśnina Kercz jest znana ze stale burzliwej pogody.

Trzeba było wiele wysiłku i ogromnej pracy, żeby zabezpieczyć się od burzliwego żywiołu. Po przeciwległych brzegach wybudowano ogromne mola z urządzeniami do przesuwania pociągów kolejowych z twardego lądu na prom.

Pokład promu łączy się z molem za pomocą wiszącego mostu. Jego ruchomą część opuszcza się na prom zamyka sprzęgła i tor lądowy wiąże się z torem pokładu w jedną całość. Wagony z łatwością przetaczają się z mola na prom.

Prom o napędzie dieslowsko-elektrycznym przebywa w krótkim czasie cieśninę, po czym następuje droga powrotna. W ten sposób pociągi ze stacji „Krym" przerzuca się na stacje „Kaukaz" skracając komunikację kolejową między Krymem a Kaukazem o 1000 kilometrów!

E. BIAŁOBORSKI

Bób Sokratesa — atom i pogoda

Kiedy tancerki brazylijskie podczas otwarcia Festiwalu zatańczyły przed Pałacem Kultury i Nauki — wydobyło się z ich piersi żałosne westchnienie:

— Ach, jak tu u Was w Polsce gorąco! Gdybyśmy miel w Brazylii takie upały, nikt nie mógłby wytrzymać!

Tancerki tańczyły boso na rozprażonych słońcem kamieniach, a ze wszystkich murów i ścian biło na nie nieopisanym żarem. Nie było palm dla ochłody ani podzwrotnikowej roślinności, ani orzeźwiających wiatrów. Warszawa dyszała przez cały sierpień upałem, od którego omdlewali nawet Murzyni:

— Miły ten kraj, Polska — mówili — tylko, że nie ma czym oddychać!

— Pogodę zamówiliśmy specjalnie na Festiwal — żartowali warszawiacy, pamiętający jak trzy miesiące temu, przez cały maj, drżeli z zimna i otulali się paltami.

Dlaczego jednego dnia jest tak gorąco, jak pod zwrotnikami, a drugiego zimno? Dlaczego raz leją przez całe lato deszcze, a innym razem, jak np. w tym roku, trwała bez przerwy pogoda? Co wpływa na te skoki i niespodzianki klimatu? Dlaczego człowiek nie ujarzmia go i nie kieruje pogodą? Tego rodzaju pytania zaprzątają uwagę ludzkości od tak dawna, od jak dawna tylko człowiek nauczył się rozumować.

Stara grecka anegdota opowiada o pewnym ciekawskim wieśniaku, który zwątpiwszy w gromowładnego Zeusa i matkę pór roku Persefonę, udał się do filozofa Sokratesa z prośbą, aby wytłumaczył mu powstawanie grzmotów, burz, deszczów i pogody. Filozof polecił ugotować garnek żuru z bobem, po czym kazał mu zjeść to wszystko. Na skutki nie trzeba było długo czekać.

— Widzisz, tak samo jest z przyrodą. To nie żaden Zeus grzmi i ciska piorunami, ale chmura, opiwszy się pary wodnej, rzyga potem na ziemię. Burczy w niej wszystko z przejedzenia. Pogoda jest takim samym zjawiskiem przyrodniczym jak każde inne i bogowie nie maczają w niej swoich palców!

Nie każdy odznacza się takim krytycyzmem, jak ów ateński wieśniak i wielu ludzi wierzy dziś jeszcze, że pogoda, słota, deszcz, gradobicie, pioruny itd. to „dopust boży", kara za grzechy i tym podobne brednie. Rozumował, tak ludzie nie znający praw i tajników przyrody, a to ich rozumowanie przeszło w spadku aż na obecne pokolenia.

Egipcjanie np. wierzyli, że życiodajny dla ich pól wylew Nilu uwarunkowany jest łaską bóstwa, któremu należy składać na ręce kapłanów ofiary. Pokrewny temu jest praktykowany u nas obrządek zakopywania na granicy miedz poświęconych wianków, mających sprowadzać deszcz lub pogodę, w zależności od potrzeb właściciela gruntu. Ale jak poświęcony wianek ma zadowolić takich np. dwóch sąsiadów, z których jeden pożąda deszczu na późno zasadzone ziemniaki, a drugi woła o pogodę ze względu na zbiór rzepaku wcześnie posianego na przylegającym polu?

Pogoda nie jest żadnym „dopustem" ani też żadnym „cudem" sprowadzanym przy pomocy modłów i uroczystych procesji. Dzięki rozwojowi nauk wiemy dziś dobrze, skąd się biorą pioruny i grzmoty, choć jeszcze wielu zabobonnych ludzi dla odwrócenia burzy wynosi przed dom święte obrazy, a hołdujący starym zabobonom wieśniacy na podwórze siekierę i grabie.

Angielscy i francuscy fizycy utrzymują, że niezwykłe w ostatnich latach przeskoki pogody pozostają w ścisłej zależności od przeprowadzanych na kuli ziemskiej prób z wybuchami atomowymi. Eksplozja 70 bomb atomowych i 10 wodorowych (cyfrę tę podał szwajcarski tygodnik „Die Welt Woche") nie mogła — wedle nich — pozostać bez wpływu na naszą atmosferę.

C. Martin, członek Francuskiej Akademii utrzymuje, że na wysokości 40 km gromadzą się olbrzymie ilości pary wodnej wyrzuconej przy pomocy wybuchów atomowych. Para ta pochłania pewną ilość promieniowania słonecznego, co w rezultacie powoduje oziębienie powierzchni naszego globu i zakłócenia normalnych warunków atmosferycznych. Podobne stanowisko zajmuje angielski fizyk, Fryderyk Stoody.

Przeciwnego zdania są uczeni amerykańscy. Zdaniem ich wybuchy atomowe nie stoją w żadnej proporcji do energii jądrowej, wyzwalanej przez Słońce. Obliczyli oni, że do podniesienia przeciętnej temperatury kuli ziemskiej o jeden tylko stopień trzeba by energii wyzwolonej przez wybuch 400.000 bomb wodorowych.

Uczeni radzieccy wyrazili w Genewie obawy w sprawie nadmiernego eksperymentowania energią jądrową. Zdaniem ich tego rodzaju doświadczenia grożą pewnymi niezbadanymi jeszcze komplikacjami natury atmosferycznej. Nie brak jednak wśród nich również sceptyków, odnoszących się z wielkimi zastrzeżeniami co do zależności pogody od doświadczeń atomowych, a w szczególności co do możliwości wpływania na klimat ziemski przez wyzwalanie energii jądrowej.

Ciekawe wynurzenia na temat wpływu energii atomowej na przebieg pogody ogłosił jeden z uczonych radzieckich jeszcze w 1946 r. w drugim numerze czasopisma „Meteorologia i hydrologia". Zastanawia się on nad tym, jak wielką ilość energii atomowej należałoby zużyć na jednorazowe zapobieżenie inwazji chłodu na Europę. Według jego obliczeń musiałoby ulec rozpadowi około 34 kg uranu, aby wytworzona przy tym energia mogła odwrócić w innym kierunku napływające do nas chłodne masy powietrza.

Albowiem zarówno chłód jak i upały zależne są od mas powietrznych, zalegających nad kontynentem. Podobnie jak w globie ziemskim istnieją góry i doliny, tak samo w atmosferze są wyże i niże. W jednych miejscach gromadzą się duże ilości powietrza, tworzące obszary wysokiego ciśnienia, tzw. wyże barometryczne, w innych zaś jest tego powietrza mniej; są to obszary niskiego ciśnienia — niże barometryczne. Podobnie jak woda rzek spływa ku niżej położonym terenom, tak samo nadmiar powietrza zdąża w te okolice, gdzie jest jego mniej, tj. z obszarów wyżowych do niżowych. Uporczywe utrzymywanie się obszaru wysokiego ciśnienia w kierunku południkowym powoduje ruch mas powietrza z północy na południe, w związku z czym chłodne jego masy napływają do Europy. Kiedy obszar wysokiego ciśnienia przesuwa się w kierunku równoleżnikowym tj. z zachodu na wschód — napływa do Europy fala ciepłego powietrza niosąca trwałą pogodę. Zakłócenia, powstające w tym cyklu są właściwymi przyczynami panującej u nas pogody lub niepogody, zimna, czy chłodu.

Jak z tego wynika, przyczyną nadmiernego upału, czy chłodu, długotrwałych deszczów, czy suszy i innych zakłóceń atmosferycznych należy szukać w przyrodzie, a nie upatrywać w nich jakichś zjawisk nadnaturalnych. Dokładne poznanie praw przyrody, opanowanie energii atomowej dla celów pokojowych, stworzenie sztucznego satelity Ziemi i wyposażenie go w przyrządy meteorologiczne pozwoli nam poznać wymykające się dziś spod naszej kontroli prawa rządzące zjawiskami pogody.

Wówczas będziemy mogli „za jednym naciśnięciem guziczka" sprowadzać na żądanie podbiegunowy mróz, lub podzwrotnikowe upały.

(acz)

Grupa turystów polskich zwiedziła Kijów

MOSKWA. Do Kijowa przybyła 15 września 143-osobowa grupa turystów polskich. Po obejrzeniu zabytków stolicy Ukraińskiej SRR goście udali się do Odessy.

Nowa rewolta w Argentynie

PARYŻ. Korespondent agencji France Presse podaje z Buenos Aires, że 16 bm. silne oddziały żandarmerii zostały zgrupowane w dzielnicy rządowej miasta.

Siedziby prezydenta Perona strzegą baterie artylerii przeciwlotniczej W godzinach popołudniowych ogłoszono w całej Argentynie stan wyjątkowy. Przyczyną tych zarządzeń jest rewolta wojskowa, która wybuchła w kilku prowincjach kraju.

W Buenos Aires dokonano licznych aresztowań.

103-letni weteran wojny 1877-78 w Bułgarii

SOFIA. Z okazji święta wyzwolenia przybył do Bułgarii ze Związku Radzieckiego witany ze szczególnym wzruszeniem K. W. Chrucki — 103-letni weteran wojny wyzwoleńczej 1877/78 r., kiedy to armia rosyjska rozgromiła tureckich najeźdźców, od pięciu wieków panujących w Bułgarii. Mimo podeszłego wieku K. W. Chrucki cieszy się dobrym zdrowiem i odznacza niezwykłą świeżością umysłu.

15 września K. W. Chrucki i jego wnuk złożyli kwiaty u stóp pomnika na Szipce, gdzie pochowani są żołnierze rosyjscy polegli w walce o wyzwolenie Bułgarii spod jarzma tureckiego.

Związek Radziecki był i pozostaje zwolennikiem przywrócenia jedności Niemiec

— pisze „Prawda"

Przemówienie premiera Grotewohla na lotnisku w Moskwie

Jak wiadomo, w Moskwie kontynuowane będą rozmowy rozpoczęte między rządami ZSRR i NRD w czasie pobytu w Berlinie w lipcu br. przewodniczącego Rady Ministrów Związku Radzieckiego N. A. Bułganina i członka Prezydium Rady Najwyższej ZSRR N. S. Chruszczowa. Rozmowy te dotyczyć będą dalszych kroków w kierunku rozwoju i utrwalenia przyjaznych stosunków między ZSRR i NRD, oraz innych interesujących obie strony problemów.

Przewodniczący delegacji rządowej premier Otto Grotewohl złożył na lotnisku w Moskwie następujące oświadczenie:

Drodzy przyjaciele i towarzysze!

Przyjęliśmy z wdzięcznością zaproszenie rządu ZSRR i propozycję kontynuowania wymiany poglądów, rozpoczętej w lipcu br. w Berlinie. Rozmowy nasze powinny przyczynić się do dalszego pogłębienia i zacieśnienia stosunków przyjaźni między Związkiem Radzieckim a Niemiecką Republiką Demokratyczną.

Mamy nadzieję, że wyniki naszych rozmów wykażą całemu narodowi niemieckiemu jak można nawiązać ściśle, serdeczne i przyjazne stosunki między narodem niemieckim a narodem radzieckim, stosunki, które będą odpowiadać najżywotniejszym interesom naszych narodów, jeśli będą oparte na lekcjach historii, z których przede wszystkim naród niemiecki — pamiętając o swej przeszłości militarystycznej i faszystowskiej — powinien wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Zacieśnienie tych stosunków stwarza pomyślne warunki do zorganizowania systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie. Jednocześnie stosunki te przyczynią się do przywrócenia jedności Niemiec na zasadach pokojowych i demokratycznych, i w ten sposób traktat pokojowy z Niemcami mógłby być zawarty w niedalekiej przyszłości.

Niechaj nasze rozmowy przyczynią się do rozwoju takiej polityki, która odpowiada słusznym interesom obu naszych narodów — oto pragnienie, z którym delegacja rządowa Niemieckiej Republiki Demokratycznej przybyła do Moskwy.

★

MOSKWA „Prawda" zamieszcza artykuł wstępny w związku z przybyciem do Moskwy delegacji rządowej Niemieckiej Republiki Demokratycznej z premierem Otto Grotewohlem na czele.

Od pierwszej chwili istnienia Niemieckiej Republiki Demokratycznej Związek Radziecki nawiązał z nią dobre, przyjazne stosunki. Stosunki te krzepną z roku na rok.

Obecnie między rządami ZSRR i NRD istnieje całkowita jedność poglądów zarówno w sprawach międzynarodowych, jak i w dziedzinie pogłębienia i rozszerzenia współpracy politycznej, ekonomicznej i kulturalnej.

Istnienie Niemieckiej Republiki Demokratycznej jest faktem historycznym. Reprezentuje ona pokojowe siły narodu niemieckiego, z którego zdaniem trzeba się liczyć, gdy rozważa się dalsze losy Niemiec. Zdanie NRD musi być wzięte pod uwagę tak samo jak zdanie Niemieckiej Republiki Federalnej. Innymi słowy, problemu niemieckiego nie można rozwiązać bez udziału samych Niemiec.

Związek Radziecki był i pozostaje zwolennikiem przywrócenia jedności Niemiec. Jednakże obecnie, gdy Niemcy zachodnie przystąpiły do zachodniego ugrupowania militarnego i zaczęły wskrzeszać starą armię niemiecką — rozwiązanie problemu niemieckiego wymaga szczególnie realistycznego uwzględnienia zarówno międzynarodowych, jak i wewnętrznych warunków zjednoczenia Niemiec. Warunki międzynarodowe dowodzą, że w obecnej sytuacji rozwiązania problemu niemieckiego należy szukać na drodze złagodzenia napięcia międzynarodowego w Europie, na drodze likwidacji istniejących ugrupowań militarnych państw i stworzenia skutecznego systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie. Wewnętrzne warunki w samych Niemczech wymagają, aby rozwiązanie problemu niemieckiego realizowane było stopniowo, w drodze współpracy Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Niemieckiej Republiki Federalnej oraz takiego ich zbliżenia, jakie odpowiadałoby interesom pokoju i postępu.

Zjednoczenie Niemiec jest przede wszystkim sprawą samych Niemców, a w danych warunkach — sprawą wspólnych wysiłków Niemieckiej Republiki Federalnej i Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Niemiecka Republika Demokratyczna — podkreśla dziennik — wytęża wszystkie swe siły w celu rozwiązania tego wielkiego narodowego zadania.

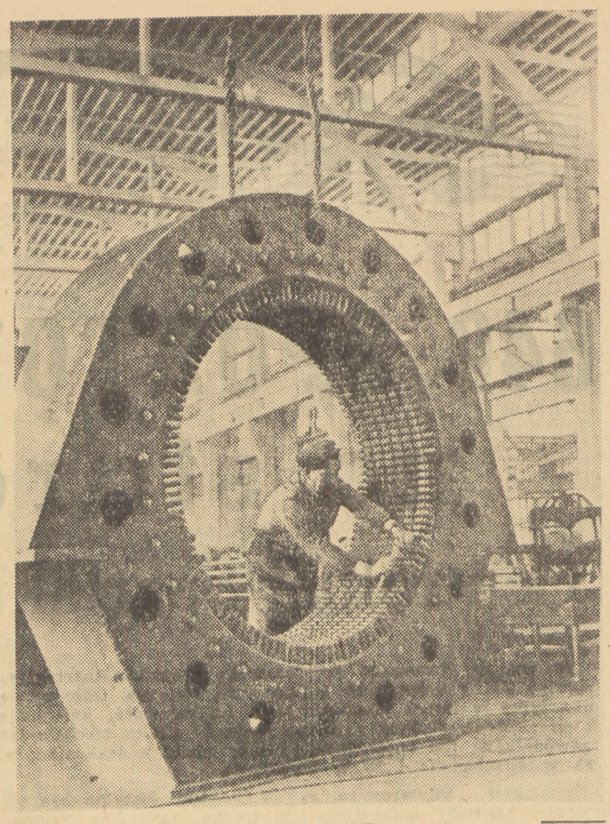

Na zdjęciu: fabryka urządzeń elektrycznych „Rado Konczar" w Zagrzebiu.

Foto: CAF

Po rokowaniach moskiewskich

Konferencja prasowa u Adenauera

Koła przemysłowe wyrażają zadowolenie z nawiązania stosunków z ZSRR

BERLIN. Jak donosi z Bonn zachodnio-niemiecka agencja DPA, w dniu 16 września kanclerz Konrad Adenauer zorganizował konferencję prasową, na której omówił wyniki wizyty delegacji rządowej NRF w Moskwie.

Kanclerz Adenauer uzasadnił konieczność nawiązania stosunków dyplomatycznych między Niemiecką Republiką Federalną a Związkiem Radzieckim. Oświadczył on, że po nawiązaniu tych stosunków można będzie przystąpić do bezpośrednich rozmów z ZSRR w sprawie zjednoczenia Niemiec. Delegacja NRF — powiedział K. Adenauer — postąpiła słusznie nawiązując stosunki dyplomatyczne ze Związkiem Radzieckim. Nawiązanie tych stosunków nie zmienia w niczym faktu, że Republika Federalna pozostaje wierna swoim zobowiązaniom wobec Zachodu... Delegaci radzieccy — dodał Adenauer — nigdy nie żądali, aby Republika Federalna wystąpiła z NATO.

Następnie K. Adenauer powtórzył swe jednostronne zastrzeżenie, co do zasięgu suwerenności NRF. Republika Federalna — jego zdaniem — reprezentuje w sprawach międzynarodowych tych Niemców którzy terytorialnie nie podlegają władzy rządu federalnego.

Omawiając komunikat agencji TASS z 15 września K. Adenauer oświadczył, iż również na konferencji moskiewskiej delegacja radziecka podkreślała, że sprawa granic została ostatecznie uregulowana na konferencji poczdamskiej oraz, że NRF stanowi tylko część Niemiec.

Odpowiadając na pytania dziennikarzy Adenauer stwierdził, że nawiązanie stosunków dyplomatycznych z innymi państwami bloku wschodniego nie jest w chwili obecnej przedmiotem rozważań.

W zakończeniu K. Adenauer poruszył sprawę stosunku Republiki Federalnej do Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Stwierdził on, że nawiązanie stosunków dyplomatycznych ze Związkiem Radzieckim nie ma wpływu na postawę rządu federalnego wobec rządu NRD.

★

BERLIN. Jak podaje agencja ADN. 15 bm. odbyła się w Hamburgu konferencja 300 przedstawicieli kół handlowych i przemysłowych Hamburga i Szlezwik-Holsztynu, na której omawiano sprawę normalizacji stosunków dyplomatycznych ze Związkiem Radzieckim oraz zagadnienie rozszerzenia handlu ze Wschodem.

Podczas ożywionej dyskusji przedstawiciele niemieckich kół handlowo-przemysłowych wyrazili głębokie zadowolenie z powodu porozumienia osiągniętego między rządami ZSRR i NRF. Dyskutanci podkreślali jednomyślnie, że normalizacja stosunków między obu państwami usunie ograniczenia w handlu ze Wschodem oraz przyczyni się również do rozwoju handlu wewnątrz-niemieckiego.

Meteoryt spadł na Ukrainie

MOSKWA. Mieszkańcy wsi Zwonkowoje w obwodzie kijowskim byli 2 września świadkami niecodziennego zjawiska. O godz. 16.00 nad wsią rozległ się silny szum i na ziemię spadł ze świstem jakiś przedmiot. Rozpoczęto natychmiastowe poszukiwania. W niewielkim leju głębokości 50 cm leżał ciepły jeszcze czarny kamień. Dostarczono go do Akademii Nauk Ukraińskiej SRR.

Kamień okazał się meteorytem przedstawiającym dużą wartość dla badań naukowych. Ma on kształt pryzmatu, a jego waga wynosi 1.272 gramy.

Tędy przebiega granica

24 i 30 sierpnia br. rząd francuski wydał dekrety o mobilizacji wojsk do Afryki Północnej. 67 tys. rezerwistów włożyło mundury, 104 tysiącom tych, którzy powinni być zwolnieni z wojska, nie pozwolono ich zdjąć.

Kiedy patrzy się na sprawę afrykańską z odległości tysięcy kilometrów, cisną się na usta pytania: a co na to naród francuski? Przecież ci chłopcy, których wysyła się do Afryki, reprezentują społeczeństwo francuskie. Czy chcą oni tej walki? Gdzie przebiega więc granica między przyjaciółmi i wrogami Marokańczyków i Algerczyków, między zwolennikami, biernymi świadkami, a przeciwnikami tej brudnej wojny?

„Celem naszym musi być ustanowienie porządku (w Algerze — BS). Wszystkie reformy polityczne przyniosą korzyść wyłącznie podżegaczom do zamieszek. Jeśli rząd będzie działał zgodnie z naszymi życzeniami, zyska nasze poparcie".

Kim jest autor tych słów?

Nazywa się **Henri Borgeaud.** Dalsze personalia? Pan Borgeaud jest właścicielem wielkiej posiadłości ziemskiej w okolicach Algeru (mowa o stolicy tego kraju, noszącej tę samą nazwę). Ponadto pan Borgeaud zarządza przedsiębiorstwem **„Societe Anonyme du Domaine du Chapeau de Gendarme".** Przedsiębiorstwo to posiada ponad 2 tys. hektarów ziemi, na których Algerczycy uprawiają dla p. Borgeaud i jego wspólników wino i pomarańcze. Jest on też zarządcą **Kompanii do Eksploatacji Fosfatów,** której dochody wyniosły w 1954 r. 222 miliony franków. Ale i to nie wszystko. Henri Borgeaud jest ponadto udziałowcem 13 instytucji bankowych, przemysłowych, towarzystw rolniczych i winnych, handlowych i okrętowych oraz głównym akcjonariuszem gazet wydawanych w Algerze — **„La Depeche quotidien"** i **„l'Echo du Alger".**

Czy wystarczy?

Czy zrozumiałe jest teraz, dlaczego panu Borgeaud tak bardzo zależy na przywróceniu jego „porządków" w tym kraju?

Takich jak Henri Borgeaud są w Afryce Północnej setki.

„Precz z brudną wojną w Algerze! Zaprzestańcie mobilizacji! Zaprzestańcie zbrodni!" — Czyj to głos? Nazwiska kobiety, która wzniosła ten okrzyk nie znam, wiem tylko, że mieszka w paryskiej miejscowości podmiejskiej Ivry. Do niedawna pracowali oboje z mężem, a obie pensje zaledwie wystarczyły na skromne utrzymanie. Mąż tej kobiety został powołany do wojska w związku z wojną w Afryce Północnej. Z 22 tysięcy franków, jakie teraz otrzymuje (jej pensja i zasiłek męża), musi zapłacić 10 tysięcy komornego za małe mieszkanie. Reszta pozostaje na życie. Młoda kobieta oczekuje dziecka. Niedługo będzie musiała porzucić pracę. Co wtedy zrobi?

Takich jak młoda mieszkanka Ivry, są we Francji miliony. Pan Borgeaud i ona stoją po dwóch stronach barykady, przez którą przechodzi granica. Jest to granica między tymi, którzy chcą wojny w Afryce Północnej, bądź też biernie się z nią godzą, i tymi, którzy jej nie chcą.

Kto stoi za kobietą z Ivry

„Kobiety francuskie, które przyczyniły się do zakończenia wojny w Korei i Indochinach, nie pozwolą bezsensownie poświęcać tysięcy ludzkich istnień. Wychowały swych synów w nadziei, że będą oni służyć postępowi, chcą szczęścia dzieci krajów zamorskich, jak szczęścia swoich dzieci i dzieci całego świata" — głosi Apel Matek Francuskich.

Kobiety francuskie żądają:

„— Wszcząć rozmowy, które w sposób pokojowy uregulują problem Algeru i Maroka!

— Natychmiast zaprzestać działań wojennych!

— Skierować żołnierzy na powrót do Francji; ich życie jest cenne dla ich matek i kraju!".

Oto głos prawdziwej Francji.

Głos protestu przeciwko nieludzkim represjom w Afryce Północnej rozlega się ze wszystkich zakątków kraju Komuny Paryskiej. Wzbiera jak fala i uderza o ściany premierowskiego pałacu.

Zajrzyjmy do gazet: **„Apel członków FO, CGT, SFIO, SAO; cały personel fabryki w Choisy domaga się położenia kresu represjom w Afryce Północnej, powrotu nowozwerbowanych i zwolnienia tych, którym przedłużono służbę wojskową".**

„W przedsiębiorstwie RAMO robotnicy podpisali petycję przeciw wydarzeniom w Afryce".

„Zebrani na wiecu La Pallice uchwalili rezolucję...".

Czy można wymienić wszystkie? Każdy numer „Humanite" przynosi wiadomości o kilkudziesięciu zebraniach, rezolucjach, czy delegacjach protestujących przeciwko popełnianym przez francuskich kolonizatorów masowym morderstwom.

Po tej samej stronie barykady stanęli ci, których rząd skazał na wyjazd do Afryki:

9 września na paryskim dworcu zachodnim, w ciągu kilku godzin, kiedy z peronów odchodziły pociągi z nowozwerbowanymi, trwała manifestacja żołnierzy. **„Nie chcemy jechać do Algeru. Precz! Precz!"**

Po tej samej stronie barykady, co mieszkanka Ivry, stanęli francuscy socjaliści, ogłaszając protest przeciw masowym represjom, przeciw powoływaniu nowych kontyngentów wojskowych.

Po tej samej stronie stoją wszyscy uczciwi Francuzi, ludzie rekrutujący się z różnych warstw, ale ludzie szlachetni, dla których gwałt zawsze pozostanie gwałtem, a krzywda i niesprawiedliwość nigdy nie znajdą usprawiedliwienia.

Wszyscy oni znajdują się po tej samej stronie barykady, po której trwa i przewodzi Francuska Partia Komunistyczna, partia, dla której trzy słowa wypisane na trójkolorowym sztandarze, są świętością, są treścią i celem jej walki.

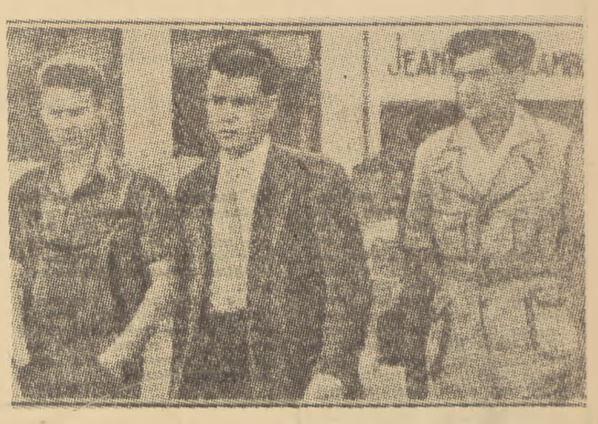

Robotnicy jednej z fabryk paryskich udają się do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, aby protestować przeciwko wysyłaniu nowych oddziałów wojskowych do Afryki Północnej.

Po drugiej stronie barykady

Ale pan Borgeaud nie jest sam. Reprezentuje on interesy takich, jak posiadacze latyfundiów i wielkich przedsiębiorstw, reakcjonistów, dla których każda zmiana jest zagrożeniem ich zysków.

Po stronie Borgeaud stoją ugrupowania prawicowe we Francji. Członkowie tych ugrupowań utworzyli „komitet naczelny krajowego centrum niezależnych", do którego należy 114 parlamentarzystów i którzy przeciwstawiają się wszelkim zmianom sytuacji w Algerze i Maroku; po tej samej stronie stoją republikanie społeczni (dawniej gaullisci), którzy domagają się przywrócenia ładu w Afryce Północnej i dopiero wtedy przystąpienia do reform; po tej stronie stoi członek MRP Maurice Schuman, który zwrócił się z „apelem solidarności" do „wolnego świata", żądając poparcia dla represyjnej polityki rządu francuskiego. Po jego stronie jest francuski mieszczuch-burżuj i rentier, który drży o kupony, obcinane ze swoich obligacji państwowych, wiedząc czy nie wiedząc, że na każdym z nich jest kropelka kolonialnej krwi i potu. Po tej stronie barykady stoją również ci, których kariera życiowa może się już toczyć jedynie w warunkach kolonialnego ucisku, ludzie stojący poza nawiasem całego społeczeństwa, ludzie zdeklasowani, którzy mogą być jedynie oprawcami z rozkazów panów Borgeaud. I wreszcie — tysiące oszukanych; ludzi, którym burżuazyjna propaganda potrafiła wmówić, że wojna w Algerze jest konieczna, ludzi, którym brak jest własnego poglądu na politykę, zdezorientowanych i otumanionych, ale którzy, gdyby im otwarto oczy, niechybnie potrafią ujrzeć całą ohydę afrykańskiej wojny. I o to właśnie, między innymi walczy francuska klasa robotnicza z Komunistyczną Partią Francji na czele.

Granica wytyczona

A więc granica została wytyczona. Ci, którzy bronią wojny afrykańskiej, są przeciw francuskiemu narodowi, ich interesy nie są interesami Francji, oni nie mają prawa występować pod trójkolorowym sztandarem. Naród francuski jest przeciwko tej wojnie, a więc i przeciwko nim. I tylko on ma prawo dzierżyć sztandar wolności, równości i braterstwa.

B. SOBIERAJSKA

PAASIKIVI: Perspektywy rozwoju stosunków między ZSRR i Finlandią należy określić na dłuższy czas

MOSKWA. Dnia 16 bm. o godzinie 11 Przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR Woroszyłow przyjął w Wielkim Pałacu Kremlowskim w Moskwie prezydenta Republiki Finlandii Paasikivi i towarzyszące mu osoby.

Ze strony radzieckiej obecni byli: członek Prezydium Rady Najwyższej ZSRR Chruszczow, pierwszy zastępca Przewodniczącego Rady Ministrów i minister spraw zagranicznych ZSRR Mołotow, pierwszy zastępca Przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR Pierwuchin oraz inne osobistości.

Przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR Woroszyłow i prezydent Republiki Finlandii Paasikivi wygłosili przemówienia.

Zapraszając Pana, Panie Prezydencie, do Moskwy — powiedział Woroszyłow — mieliśmy na względzie wymianę poglądów dotyczących nowych kroków, jakie można byłoby podjąć w celu dalszego rozwoju stosunków radziecko-fińskich. Sądzimy, że istnieją możliwości w tej dziedzinie, że możemy na dłuższy czas określić perspektywy stosunków radziecko-fińskich i rozwiązać dodatkowo problemy, które mogą być uregulowane w związku z umocnieniem przyjaznych stosunków między naszymi krajami.

Ze słów Pana listu, Panie Przewodniczący — odpowiedział prezydent Finlandii — i z artykułów prasy radzieckiej z zadowoleniem przekonuję się o Waszym zaufaniu do szczerości dążeń narodu fińskiego do pokoju i do pragnień ukształtowania stosunków ze Związkiem Radzieckim na trwałej podstawie.

Biorąc to pod uwagę, Panie Przewodniczący, mogę się przyłączyć do Pana poglądu, że perspektywy rozwoju stosunków między naszymi krajami należy ustalić na dłuższy czas.

Przystępując do tych rozmów, mamy nadzieję, że doprowadzą one do pozytywnych wyników.

Następnie w wyniku wymiany poglądów postanowiono powierzyć Przewodniczącemu Rady Ministrów ZSRR i premierowi Finlandii, z udziałem innych przedstawicieli obu stron, wspólne rozpatrzenie problemów związanych z dalszym rozwojem i umocnieniem przyjaznych stosunków istniejących między obu krajami.

Spotkanie minęło w atmosferze serdeczności i wzajemnego zrozumienia.

Projekt ustawy o zakazie sprzedaży „comicsów" w Indiach

DELHI. Dnia 15 września minister spraw wewnętrznych Indii złożył w parlamencie projekt ustawy o zakazie rozpowszechniania w Indiach „comicsów". Projekt ustawy przewiduje 6-miesięczną karę więzienia oraz grzywnę dla tych, którzy rozpowszechniają wydawnictwa opisujące przestępstwa, gwałty i okrucieństwa.

Dziś w Warszawie

TEATRY

Ateneum — „Panna Maliczewska" — g. 19. **Polski** — „Miesiąc na wsi" — g. 19. **Kameralny** — „Dom kobiet" — g. 19. **Ludowy** (Szwedzka 2/4) — „Syn marnotrawny" — g. 19. **Ludowy** (Królewska 13) — nieczynny. **Narodowy** — „Ostry dyżur" — g. 19.15. **Państwowa Operetka** — „Noc w Wenecji" — g. 19. **Powszechny** — „Niezwykła historia" — g. 19. **Syrena** — „Diabli nadali" — g. 19. **Współczesny** — „Teatr Klary Gazul" — g. 19. **Teatr Młodej Warszawy** (Marszałkowska 8) — „Romantyczni" — g. 19.15. **Teatr Młodej Warszawy** (Pałac Kultury i Nauki) — „Farfurka królowej Bony" — g. 16.30. **Teatr Domu Wojska Polskiego** — „Wesele" — g. 18. **Teatr Estrada** — „Wieszczka lalek" — g. 19.15. **Estrada na Skarpie** — „Nie wychylać się" — g. 19.30. **Kleks** — „Czarodziejskie wrzeciono" — g. 16. **Baj** — „Aszar Karl" — g. 16.30. **Gulliver** — „Piotruś żuch" — g. 17.

KINA

Moskwa — „Dzieci partyzanta" — g. 14, 16, 18, 20, „Romeo i Julia" — g. 22.15. **Praha** — „Żurbinowie" — g. 14, 16, 18, 20, „Nieprawo dziecko" — g. 22.15. **Palladium** — „Pieśń tajgi" — g. 13.45, 16, 18.15, 20.30, „Orzeł Kaukazu" (ser. I i II) — g. 22.30. **Muranów** — „Romeo i Julia" — g. 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21 (zarezerwowany). **Śląsk** — „Stara forteca" — g. 14, 16, 18, 20. „Na bezludnej wyspie" — g. 22. **Przyjaźń** — „Konik polny" — g. 11, 13, 15, 17, 18.30, 20.30. **Młoda Gwardia** — „Królewna żabka" — g. 10, 11 (poranek), „Konik polny" — g. 12, 14, 16, 17.30, 19.30, 22. **1 Maj** — „Na bezludnej wyspie" — g. 14, 16, 18, 20. „Stara forteca" — g. 22. **Polonia** — „Wśród ludzi" — g. 14, 16, 18, 20. **Metro** — „Wielki koncert" — g. 17, 19. **Stolica** — „Rezerwowy gracz" — g. 14, 16, 18, 20. **W-Z** — „Śmiali ludzie" — g. 14, 16, 18, 20, „Dzieci partyzanta" — g. 22. **Ochota** — „Grzesznicy bez winy" — g. 14, 16, 18, 20, „Żurbinowie" — g. 22.15. **Syrena** — „Królowa balu" — g. 14, 16, 18, 20. **Tęcza** — „Wesoły jarmark" — g. 14, 16, 18, 20. **Lotnik** — „Strażnica w górach" — g. 17, 19. **Olsztyn** — „Skanderbeg" — g. 17, 19. **Radość** — „Romeo i Julia" — g. 16, 18, 20. **Jutrzenka** — „Skądmy się znamy" — g. 19. **Kolejarz** — „Skądmy się znamy" — g. 19. **Związkowe** — „Program składany" — g. 17, 19.

RADIO

Dnia 19 WRZEŚNIA 1955 R. (PONIEDZIAŁEK)

Program I — na fali 1322 m

Program dnia 5.26, 6.55, Wiadomości 5.05, 6.00, 7.00, 7.40, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00. 5.10 Poranne rozmaitości rolnicze, 5.30 Muzyka, 5.48 Gimnastyka, 6.15 Piosenki, 6.33 Kalendarz radiowy, 6.45 Gimnastyka, 7.15 Koncert poranny, 7.45 Melodie ludowe, 8.05 Koncert, 8.45 Utwory fortepianowe, 9.00 „Piosenki i wiersze białoruskie" — aud. dla klas I i II, 9.20 Zespoły i soliści, 9.50 Muzyka rozrywkowa, 10.55 Koncert symfoniczny, 11.30 Muzyka i aktualności, 12.10 Przegląd prasy, 12.15 Muzyka rozrywkowa, 12.30 Na swojską nutę, 13.00 Audycja dla wsi, 13.10 „Na barykadach Paryża" — słuch. dla klas VII, 13.40 Przerwa, 15.30 W radiowym kółku „Globus" — aud. dla dzieci, 16.05 Muzyka dla wszystkich, 16.50 „Z frontu techniki", 17.00 Audycja dla rodziców, 17.20 Audycja aktualna, 17.30 „Andersen a muzyka" — audycja słowno-muzyczna, 18.00 Utwory skrzypcowe, 18.20 Na młodzieżowej antenie, 18.50 Felieton literacki, 19.00 Czego chętnie słuchamy, 20.25 Audycja dla wsi, 20.35 Czajkowski „Eugeniusz Oniegin" — opera, 22.10 Muzyka taneczna.

Świat z bliska

Fakt, z którym trzeba się liczyć

Kanclerz Adenauer kilkakrotnie podczas rokowań moskiewskich uparcie powracał do tego samego: nie przyjmował do wiadomości faktu istnienia rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej, uważając swój rząd za jedynego przedstawiciela narodu niemieckiego.

Oczywiście, takie czy inne zdanie wpływowego nawet polityka nie jest w stanie obalić faktów. Odpowiedział też Chruszczow, że USA przez 16 lat nie uznawały Związku Radzieckiego, co przecież wcale nie oznaczało, iż ZSRR przestał istnieć. „Nowe — powiedział tow. Chruszczow — zawsze się rodzi w mękach i przez długi czas nie jest uznawane przez to, co jest stare. Oto w takiej sytuacji znajduje się obecnie również Niemiecka Republika Demokratyczna". A premier Bułganin przypomniał, że „rząd NRD jest rządem suwerennym, uznanym przez szereg państw europejskich, uznanym przez dwa wielkie mocarstwa — Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich i Chińską Republikę Ludową", zaś „stosunek obywateli niemieckich dowodzi, że ludność szanuje i uznaje rząd NRD oraz uważa go za swój rząd".

★

Normalizacja stosunków pomiędzy ZSRR a NRF ułatwi z pewnością rozwiązanie tak trudnego problemu, jakim jest sprawa zjednoczenia Niemiec. Ale sam kanclerz Adenauer zmuszony był zgodzić się, że jest to przede wszystkim sprawą samych Niemców, którzy muszą się w tym celu ze sobą spotkać. Oto dlaczego dotychczasowy punkt widzenia rządu NRF odnośnie NRD stwarza dodatkowe trudności w kwestii przywrócenia Niemcom jedności narodowej.

„Nawet jeśli nie uznajemy systemu w Niemczech wschodnich to nie mniej istnieje on tam — zupełnie logicznie powiedział dr Kressmann burmistrz jednej z dzielnic zachodniego Berlina w sektorze amerykańskim. — Jakże można będzie przygotować wybory ogólnoniemieckie bez poprzedzających je rozmów pomiędzy przedstawicielami obu rządów? Wizyta Adenauera w Moskwie powinna stać się początkiem potraktowania problemu niemieckiego pod kątem widzenia jego rozwiązania. Takie stanowisko powinien zająć nie tylko Związek Radziecki, ale przede wszystkim strona niemiecka".

Realistyczna pozycja dra Kressmanna nie jest w Niemczech zachodnich zjawiskiem wyjątkowym. Oto Wehner, jeden z przywódców partii socjaldemokratycznej (SPD), która bynajmniej nie pała szczególną sympatią do NRD, wypowiedział się za nawiązaniem rozmów z SED. W NRD — przyznał Wehner — „można pod wieloma względami zaobserwować postęp w porównaniu z sytuacją w NRF... i w niektórych wypadkach można brać z tego przykład".

★

Z chwilą ratyfikacji porozumienia moskiewskiego przez Radę Najwyższą ZSRR i parlament zachodnio-niemiecki, w Moskwie istnieć będą równolegle dwa przedstawicielstwa niemieckie: ambasada NRD i ambasada NRF. A to stanowi nie tylko dowód tego, że zjednoczenie Niemiec nie doszło jeszcze do skutku; oznacza to także, że Niemiecka Republika Demokratyczna w coraz większym stopniu zaczyna być uznawana jako realny czynnik na arenie międzynarodowej. „Nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Bonn i Moskwą — głosi burżuazyjny dziennik paryski „Combat" — zakłada równość prawną... obu rządów niemieckich". Mogą, rzecz prosta, ci, którym istnienie NRD łamie plany, w rozmaity sposób protestować. Ale w niczym nie zmieni to faktu, że na znacznym obszarze na wschód od Łaby rządzi lud niemiecki i że z rządami tymi trzeba się liczyć, jeśli się chce w sposób pokojowy i rozsądny rozwiązać problem zjednoczenia Niemiec. Genewskie dyrektywy szefów rządów dla ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw stwierdzają zresztą, że ministrowie „będą mogli poczynić wszelkie kroki jakie będą uważali za pożądane, w sprawie udziału innych zainteresowanych stron" — w dyskusji nad sprawą niemiecką. Te „zainteresowane strony" — to rzecz jasna, przede wszystkim rządy NRF i NRD.

Tak więc, sprawdzają się słowa Stalina, który fakt powstania NRD nazwał historycznym i przełomowym w historii Europy: istnienie bowiem demokratycznego państwa niemieckiego w sposób oczywisty wpływa na kształtowanie losów tego kraju, jak i całego naszego kontynentu. I — wpływa dodatnio, że szczególnie dodatnio dla Polski — o tym chyba nie ma potrzeby nikogo przekonywać. Państwo niemieckie, które uznaje granicę nad Odrą i Nysą za nienaruszalną, za granicę pokoju, które wytępiło u siebie zmorę rewizjonizmu, polakożerstwa i junkierskiej zachłanności w kierunku na wschód — jest nam przyjacielem. Stąd więc bardzo prosty wniosek, że każdy — pośredni czy bezpośredni — wzrost autorytetu politycznego NRD jest dla nas zjawiskiem ze wszech miar pożądanym i pożytecznym, leży w słusznie pojętym naszym interesie narodowym.

Z tego też stanowiska powinniśmy oceniać rozpoczęte 16 bm. w Moskwie rozmowy przedstawicieli dwóch zaprzyaźnionych z nami krajów — Związku Radzieckiego i Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Fakt, że wizyta delegacji NRD w Moskwie następuje po podjęciu decyzji o normalizacji stosunków między ZSRR i NRF, ma szczególną wymowę. Nowe rozmowy moskiewskie będą bowiem niewątpliwie dalszym ciągiem wysiłków rządu radzieckiego, zmierzających do uregulowania problemu niemieckiego, do zapewnienia Europie bezpieczeństwa. Nie omylimy się prawdopodobnie również jeśli stwierdzimy, że mieć też będą te rozmowy niemało ważne znaczenie dla nadchodzącego spotkania ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw, od którego wszyscy oczekują utrwalenia i pogłębienia „ducha Genewy" drogą rozwiązania szeregu nieuregulowanych jeszcze problemów.

M. BEREZOWSKI

SPORT — SZTANDAR MŁODYCH — SPORT

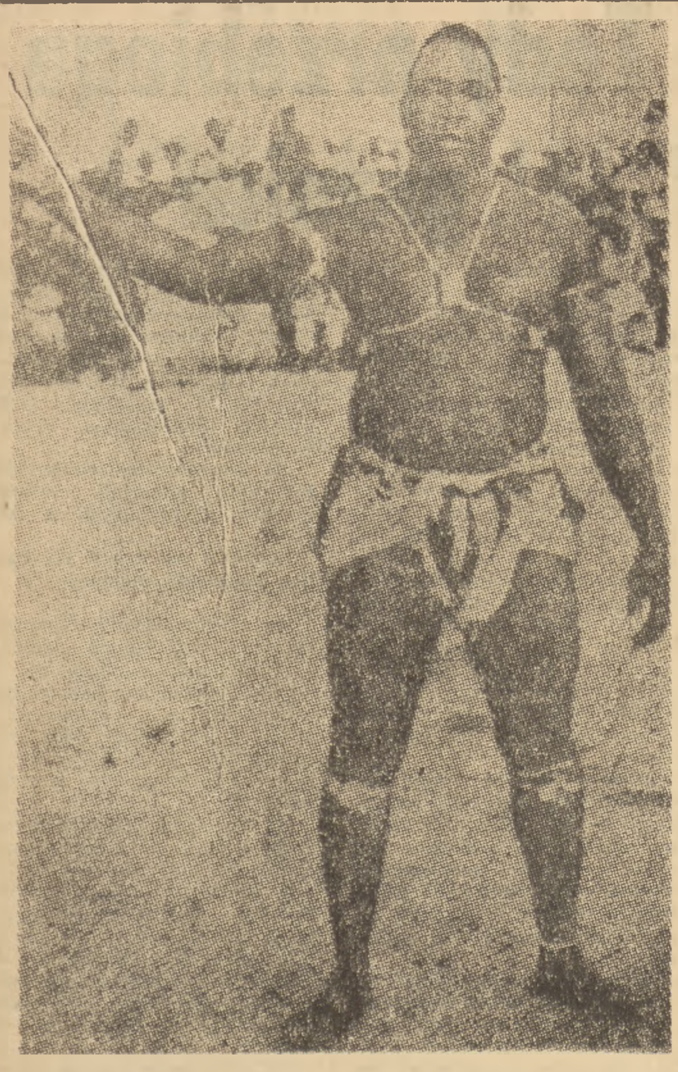

Jeden z zapaśników senegalskich, w uroczystym stroju, na chwilę przed rozpoczęciem walki.

Zapasy po „senegalsku”

Francuska Afryka zachodnia obejmuje olbrzymie obszary lądu afrykańskiego, ciągnące się od Atlantyku na zachodzie do jeziora Czad na wschodzie. W skład francuskiej Afryki zachodniej wchodzi również terytorium Senegalu. Ludność senegalska, przeważnie pochodzenia murzyńskiego lub arabskiego, z zamiłowaniem uprawia rozmaite sporty. Szczególną popularnością cieszą się zapasy. Przypatrzmy się jak Senegalczycy uprawiają zapaśnictwo.

Przede wszystkim nie istnieje żaden regulamin zapasów senegalskich lub „szlachetnej walki”, jak nazywają je Senegalczycy. Czas walki jest nieograniczony. Przegrywa ten zapaśnik, którego przeciwnik zdoła przewrócić na brzuch, lub wyrzucić go poza matę, na której toczy się walka.

Zazwyczaj walczą ze sobą zapaśnicy dwóch sąsiednich wiosek. Zaproszenie do walki odbywa się z całym ceremoniałem. Szeik jednej z wiosek udaje się do szeika drugiej wioski i prosi go, aby przysłał: „najwaleczniejszego i najdzielniejszego zapaśnika, jaki mieszka w jego wiosce, by raczył pokonać równie dzielnego i walecznego zapaśnika mojej wioski”. Jeżeli zaproszenie zostaje przyjęte, obaj szeicy całują się serdecznie i rozstają się do następnego dnia.

Nazajutrz na placu zapraszającej wioski zbity tłum otacza kołem matę, na której za chwilę rozpoczną się walki. Na macie stają dwaj zapaśnicy, obejmują się i odskakują od siebie. W tym momencie rozlegają się dźwięki tam-tamów. Coraz szybsze, rytmiczne i jednostajne dźwięki zagrzewają zapaśników do walki. Zapaśnicy ruszają ku sobie i rozpoczyna się walka trwająca nieraz 5 do 6 godzin. Mieszkańcy obu wiosek śpiewają, krzyczą, obsypują kwiatami zapaśników i polewają ich dla ochłody wodą. Zapaśnicy mogą stosować wszelkie chwyty, nie wolno im jednak gryźć, drapać, kopać i szczypać. Wolno natomiast dusić przeciwnika. Zdarza się często, że zapaśnik poddaje się widząc, że nie może uwolnić się od duszącego go przeciwnika. Zwyciężonemu zapaśnikowi grozi smutny los. Najczęściej bowiem zawiedzeni kibice w drodze do domu czynią zapaśnikowi, nie tylko słowne, ale ręczne wymówki. Nie zawsze jednak senegalskie zapasy kończą się radością dla zwycięzcy i smutkiem dla pokonanego.

Dziennikarz włoski Oreste Celidoni, który specjalnie udał się do Senegalu, aby przypatrzyć się senegalskim zapasom, tak opisuje zakończenie jednej z walk we wsi Bour.

„Wszyscy zapomnieli o tym, że władze francuskie, w związku z ruchem niepodległościowym w sąsiednim Maroku, surowo zakazały gromadzenia się ludności na ulicach i placach. Walki zapaśnicze w wiosce Bour doszły właśnie do kulminacyjnego punktu: jeden z zapaśników leżał już na boku, a drugi dobierał się do jego gardła, aby całkowicie skruszyć jego opór, gdy wtem na plac wjechała na samochodach francuska żandarmeria. Oszczędzę wam opisu co tu się działo. Dość powiedzieć, że obu zapaśników aresztowano, a większość widzów dotkliwie poturbowano”.

Jak więc widać francuscy kolonizatorzy niezbyt pewnie czują się w Senegalu, skoro uważają, że nawet walki zapaśnicze stanowią dla nich niebezpieczeństwo.

H. KAWKA

640 SPORTOWCÓW na starcie
Centralnej Spartakiady PGR

16 bm. w Warszawie rozpoczęła się Centralna Spartakiada sportowców Państwowych Gospodarstw Rolnych. Odbywa się ona tylko w trzech konkurencjach: lekkoatletyce, kolarstwie i strzelectwie. Ogółem z całego kraju do stolicy zjechało 640 zawodników: 520 spośród nich bierze udział w lekkoatletyce, 85 w strzelectwie i 35 w kolarstwie.

Największe zainteresowanie wywołały zawody lekkoatletyczne. Spodziewano się, że w czasie bezpośredniej walki najlepszych lekkoatletów PGR-ów, młodzież bić będzie rekordy życiowe, na które najwięcej liczono. Już przed południem pierwszego dnia zawodów, w finale skoku wzwyż młodziutka lekkoatletka z woj. gdańskiego Formela przekroczyła poprzeczkę na wysokości 138 cm.

Dużych emocji dostarczył widzom bieg na 800 m. mężczyzn, w którym startowało aż 66 zawodników. Bieg odbywał się w seriach na czas. Świetną formą błysnął tu dość znany sportowiec wiejski, rekordzista LZS w biegu na 3.000 m z przeszkodami — Teper. Uzyskał on najlepszy czas dnia — 2.00,1.

Teper jest robotnikiem w zespole PGR Chełmno. Ma 26 lat. W roku 1948 zgłosił się do biegów narodowych i... wygrał. Odtąd sport stał się jego pasją. Podczas Centralnej Spartakiady Wsi w roku 1952 w biegu na 1500 m. zajął drugie miejsce z doskonałym czasem 4.05. Wkrótce ustanowił rekord zrzeszenia na 3.000 m z przeszkodami — 10.09.

— Czy godzicie sport z pracą? — zapytaliśmy Tepera po biegu.

— Owszem — tylko brakuje mi trochę czasu na treningi. Pracuję przy koniach, a z nimi to wiecie — jak z dziećmi. A poza tym brak mi doświadczenia, biegam samodzielnie.

W rzucie oszczepem zwycięstwo odniósł Litwic (Gdańsk) — 32.41, a w pchnięciu kulą Hofman (Szczecin) — 10,06. **(m. b.)**

Zamiast o kolarzach i strzelcach...

Jeszcze w przededniu zawodów organizatorzy przypominali o ciekawych imprezach, jakie można będzie zobaczyć na I Centralnej Spartakiadzie LZS przy Państwowych Gospodarstwach Rolnych. Trudno było oprzeć się pokusie zobaczenia ich, tym bardziej, że przecież to debiut sportowców PGR. A i obowiązek zawodowy podszeptywał konieczność napisania kilku słów o bohaterach dnia — uczestnikach i zwycięzcach.

Tymczasem... zamiast pisać o zawodach musimy poświęcić to miejsce organizatorom i ich nieudolnej działalności.

Kto mógł przypuszczać, że start wyścigu kolarskiego odbędzie się o godz. 10,00, a nie o 16,00 (jak podano w programach)? Przypuszczać nie mógł raczej nikt, a wiedzieć o tym mogli tylko organizatorzy, którzy nie puścili przysłowiowej pary z ust.

Dlatego przepraszamy tych wszystkich, którzy na próżno czekali na ogłoszenie wyników i zawodników, którzy nie przeczytają w gazetach o swojej ambitnej walce na szosie i strzelnicy. Przepraszamy za organizatorów, którzy własną nieudolnością pobili rekord złej organizacji zawodów. (w)

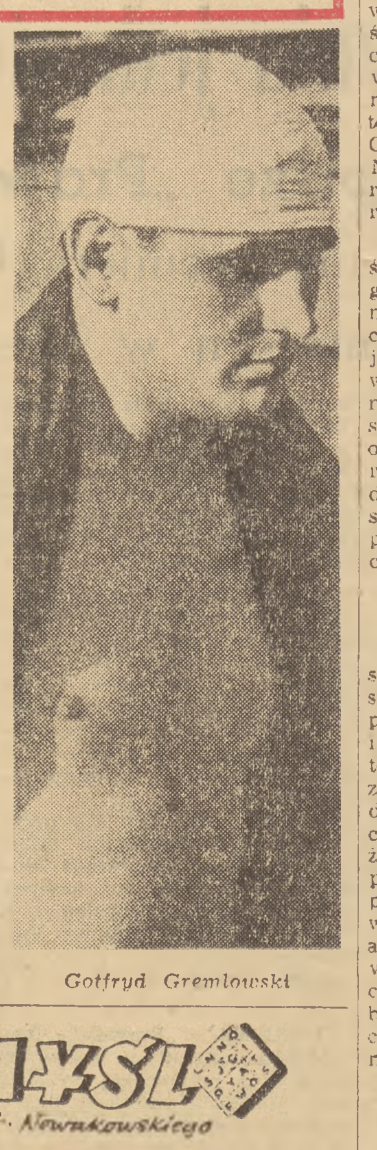

Gotfryd Gremlowski

POMYŚL
Pod Redakcją A. Nowakowskiego

REBUS

Z podanego rebusu odczytać dwuwyrazowe rozwiązanie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

Rozwiązanie zadań

Z NR 246 (1385)

Zadanie literackie: **Eliza Orzeszkowa — Bene Nati, Chwile** (Stara Baśń, Starościna Bełzka, Starosta Warszawski, Stach z Konar, Stare i Nowe, Statek Derbent, Stal i szlaka).

Za dobre rozwiązanie zadania z nr 246 (1385) nagrody książkowe otrzymują: **L. Budzisz** — Sędziszowice, pow. Dębica, **W. Frątczak** — Poddębice, pow. Łęczyca, **W. Kuczyński** — Szczecin, ul. Sopocka 9, **M. Kupras** — Bytom, ul. Oświęcimska 12, **B. Malczewski** — Moszczenica, pow. Piotrków Trybunalski, **S. Pęska** — Warszawa, ul. Górnośląska 45, **B. Rutkowski** — Mogielnica, p-ta Siedliszcze n. Wieprzem, **W. Stawarski** — Gliwice, ul. Katarzyny 6, **R. Surma** — Borek Wielki, pow. Dębica, **S. Waga** — Nowa Sól, ul. Wróblewskiego 11.

Spadochrony nad jeziorami

JESTEŚMY na kursie skoków spadochronowych na wodę w Mrągowie. Po smacznym śniadaniu zabieramy na samochody spadochrony i pędzimy wzdłuż brzegu jeziora w stronę lotniska. Skoczków przygotowują tu instruktorzy Zdzisław Chiliński i Marian Kamiński. Na starcie kręcą się także kierownik kursu Świątek i kierownik wyszkolenia Kamiński.

Dochodzi godzina 10.30. Pośrodku jeziora wystrzelona w górę zielona rakieta daje sygnał do rozpoczęcia skoków. Za chwilę na tle jasnego nieba pojawiają się dwa samoloty. Po wykonaniu kręgu obierają kurs na środek jeziora. Pierwszą maszynę pilotuje 20-letni ZMP-owiec instruktor — Michał Czuryło. Wylatał już ponad 350 godzin na samolotach; w najbliższej przyszłości zamierza wstąpić do oficerskiej szkoły lotniczej.

Z wysokości 600 m

...121... 122... 123... Wąska strużka jedwabiu faluje ponad skoczkiem. Czasza spadochronu powoli wypełnia się powietrzem i wreszcie skoczek zwisa na potężnym parasolu opadającym zwolna na wodę. Szybkość opadania wynosi 7 m na sek. W czasie opadania trzeba przełożyć spadochron zapasowy na plecy, odpiąć taśmę, wypełnić powietrzem kamizelkę ratunkową, uważnie śledzić wysokość, a w momencie „wodowania” wysunąć się z uprzęży spadochronu. Kierownictwo kursu bacznie obserwuje skoki poszczególnych uczestników, czyni na gorąco uwagi.

Wszyscy oni to ZMP-owcy

Spadochroniarze przebywający na kursie są aktywistami organizacji ZMP. Każdy ze skoczków legitymuje się dobrymi osiągnięciami w nauce oraz nie gorszymi w wyszkoleniu lotniczym.

20-letnia Aleksandra Wojtkowiak jest studentką Uniwersytetu Poznańskiego. Mimo częstego przebywania na lotnisku nauka idzie jej bardzo dobrze. Ostatnio ustanowiła ona kobiecy krajowy rekord celności w skoku z natychmiastowym otwarciem spadochronu, z wysokości 600 m. Bożena Strzyżewska jest spadochroniarką Aeroklubu Warszawskiego. 13 sierpnia br. wraz z Romaną Skałulską i Lucyną Bajewską ustanowiły grupowy krajowy rekord skoku z natychmiastowym otwarciem spadochronu z wysokości 4.500 m. Nie pozostają też w tyle chłopcy. Najmłodszym z uczestników kursu jest 17-letni Izydor Popik z Aeroklubu Lubelskiego. Wykonał dopiero 26 skoków i już przejawia duży talent. To samo dotyczy młodego spadochroniarza Bogdana Szmidta z Aeroklubu Łódzkiego. Student kursu magisterskiego Akademii Górniczo - Hutniczej Zygmunt Czerwiński wykonał 108 skoków. 15 sierpnia br. ustanowił on rekord Polski w celności skoku z natychmiastowym otwarciem spadochronu z wysokości 1500 m.

Młodzież ma dużo ambicji

Poziom młodych sportowców spadochronowych, którzy w przyszłości mają zamiar zostać pełnowartościowymi mistrzami, już teraz jest zadowalający. Jednakże, aby mogli oni osiągnąć swój cel, LPŻ, powinien im przyjść z większą niż dotychczas pomocą w udostępnieniu nowoczesnego sprzętu i niezbędnych urządzeń do wykonywania skoków. Wtedy ich marzenia zostania dobrymi spadochroniarzami na pewno spełnią się. **Mal.**

Poznajemy radzieckich sportowców

W mundurze — oficer w cywilu — kolarz

Nazajutrz rano, po zakończeniu VIII Wyścigu Pokoju, z drzwi stołecznego hotelu „Warszawa” wyszedł wysoki mężczyzna w ciemnym garniturze. Przez tłum młodych i starszych łowców autografów lotem błyskawicy przemknęło jedno słowo: Wierszynin! Cywilne ubranie nie wystarczyło do ukrycia się przed namiętnymi kibicami kolarstwa.

Jeszcze przed rokiem, kiedy kolarze radzieccy debiutowali na trasie Warszawa - Berlin - Praha, Wierszynin był mało popularny, bo też nie uzyskał on sukcesów, zajmując dalsze miejsce w ostatecznej klasyfikacji. Jedynie na mecie drugiego etapu w Łodzi był trzeci (za Wilczewskim i Grabowskim). Ale debiut w stawce najlepszych amatorów Europy był dla czterokrotnego mistrza Moskwy dużym wykładem taktyki i strategii w walce na szosie.

I tak, jak przed kilku laty Wiktor Wierszynin skorzystał z rad i wskazówek starszego brata Sergiusza, który zachęcił go do kolarstwa, tak i tym razem brat-trener podzielił się z nim obserwacjami. O wynikach tej nauki mogliśmy przekonać się na całej trasie tegorocznego Wyścigu Pokoju, kiedy Wierszynin niemal na każdym etapie przyjeżdżał do mety w czołówce, a w rezultacie zajął siódme miejsce w tabeli najlepszych.

Dziś... 27-letni Wiktor Wierszynin ma ukończony Wojskowy Instytut Kultury Fizycznej w Leningradzie. Jest członkiem moskiewskiego CDSA i należy obecnie do najlepszych kolarzy swego kraju, mając na koncie swych zwycięstw: wicemistrzostwo ZSRR (1953 r.), cztery zwycięstwa etapowe w gigantycznym wyścigu Moskwa - Charków - Kijów - Mińsk - Moskwa (1954 r.) no i tegoroczny sukces Wyścigu Pokoju.

(a. w.)

HISTORIA WPLECIONA w szprychy kół

Po lotnym finiszu
15 min. odpoczynku

Nikogo nie trzeba chyba dzisiaj przekonywać o popularności sportu kolarskiego w Polsce. Mogą mieć wprawdzie małe „pretensje” torowcy, którzy z dużo większą, nie pozbawioną sukcesów tradycją ustępują dzisiaj miejsca szosowcom (czego wcale nie pochwalamy). Ale jedni i drudzy nie spodziewali się przed laty tego, że ich ulubiona dyscyplina zajmie u nas w ciągu ćwierćwiecza czołową pozycję wśród takich potęg sportowych jak boks, piłka nożna, czy lekkoatletyka.

Znamy doskonale sylwetki naszych najlepszych szosowców. Wiemy coś niecoś o weteranach polskiego kolarstwa, ale szczegóły o pionierach wieloetapowych wyścigów w Polsce trudno jest niejednemu kibicowi wyszperać w pamięci.

Wróćmy dzisiaj do tamtych lat. Do 1928 roku, roku IX Igrzysk Olimpijskich w Amsterdamie, gdzie drużyna polskich torowców wywalczyła srebrny medal, a szosowiec Lange zajął piąte miejsce w wyścigu na 80 km. W tym właśnie roku, w ówczesnej prasie codziennej pojawiły się kilkuwierszowe ogłoszenia, że Związek Towarzystw Kolarskich wspólnie z redakcją „Przeglądu Sportowego” organizuje bieg dookoła Polski. Polacy pozazdrościli widocznie takiej imprezy Francuzom, których „Tour de France” promieniował już wtedy sławą na cały świat.

Po długich przygotowaniach, 71 kolarzy wyruszyło we wrześniu 1928 r. z Warszawy, przez Lublin, Lwów, Rzeszów, Kraków, Wieluń i Poznań, by wrócić do stolicy po ponad 1400 kilometrowej drodze (8 etapów). Faworytem tego wyścigu był od pierwszej chwili nadzwyczaj silny bydgoski kolarz Feliks Więcek (rzeźnik z zawodu). Zwyciężył on pięciokrotnie na metach etapów, wygrywając cały wyścig sponad 70 min. przewagą do drugiego w ogólnej klasyfikacji, Oleckiego.

Uczestnicy pierwszego „Tour de Pologne” nie mieli wtedy nowoczesnego sprzętu, czy przerzutek. A szosy?... Nic więc dziwnego, że startując w takich warunkach, do mety wyścigu dojechało tylko 43 kolarzy, a szybkość zwycięzcy wynosiła zaledwie 25,3 km/godz. (W tym czasie Luksemburczyk Frantz wygrywał „Tour de France” o długości 5100 km z szybkością 29,6 km/godz.). Zresztą inaczej wtedy rozgrywano tak wielką imprezę, bo na przykład na trasie etapu Wieluń — Poznań, kolarze po minięciu lotnego finiszu mieli kwadrans odpoczynku, po którym nastąpił start w dalszą drogę.

Następne wyścigi miały już ciekawszy przebieg, ale o tym następnym razem.

(a. w.)

ZE ŚWIATA

BUKARESZT. Rekord świata z kbks 1 (stojąc) — poprawiła drużyna ZSRR uzyskując 1896 pkt.

W meczu angielskim aż 8 zespołów uzyskało wyniki lepsze od rekordu świata. Zwyciężyła Norwegia — 2387 pkt. Wspaniały wynik w strzelaniu z pistoletu sportowego PD 1 — 566 pkt uzyskał Jasiński (ZSRR), bijąc o 7 pkt. poprzedni rekord świata. W meczu angielskim indywidualny rekord świata pobiło aż pięciu zawodników. Zwyciężył Kongshaug (Norwegia) 600 pkt.

Zawodnicy polscy ustanowili tego dnia 8 rekordów krajowych.

BELGRAD. W drugim dniu międzynarodowego turnieju tenisowego w Belgradzie Jędrzejowska łatwo pokonała Jugosłowiankę Lovrec 6:2, 6:0 i spotka się w półfinale z najlepszą rakietą gospodarzy — Genti. Piątek w ładnym stylu pokonał Popovica 6:2, 6:4, a Radzio Nikolica (obaj Jugosł.) 2:6, 6:2, 8:6.

PRAGA. Po IV etapie międzynarodowej „Sześciodniówki” motocyklowej rozegranym 16 bm. na pętli Gottwaldowo — Żilina — Gottwaldowo (338 km) wśród 84 zawodników, którzy jeszcze nie mają punktów karnych, jest czterech Polaków.

W konkurencji o „Srebrna Wazę” nadal bez punktów karnych jadą zespoły: Polski „A”, CSR „B” i NRF „B”.

Wśród zespołów startujących o nagrodę międzynarodową i w konkurencji fabrycznej bez pkt. karnych nadal pozostają drużyny NRF.

W skrócie

WARSZAWA 18.IX. (Inf. wł.). Rok temu reprezentacja polskich łuczników gościła w Czechosłowacji, rozgrywając po raz pierwszy po wojnie międzypaństwowe spotkanie.

W tym roku rewanżowe spotkanie miało odbyć się w Polsce. Ponieważ już dwukrotnie walczyliśmy w bieżącym sezonie z CSR (w Helsinkach i Warszawie) zdecydowano, że zawody odbędą się drogą korespondencyjną.

Porównanie wyników przyniosło nam porażkę. Kobiety przegrały różnicą 710 pkt., a mężczyźni różnicą 1694 pkt. Indywidualnie wygrali: **Wiśniowska** — 3136 przed mistrzynią CSR Safrankova — 3016, oraz mistrz CSR Hadaś — 3133 przed mistrzem Polski Kanickim — 2543 pkt.

POZNAŃ. Wieczorem 15 bm przybyła do Poznania 32-osobowa ekipa czechosłowackich kajakarzy. W dniach 17—18 bm. rozegrają oni międzypaństwowe spotkanie z reprezentacją Polski na jeziorze Malta w Poznaniu.

(w)

Dyskutujemy o świetlicach

Ofensywę trzeba przygotować

JUŻ dawno zgasły ostatnie iskry sztucznych ogni nad placem Stalina w Warszawie na zakończenie Festiwalu. Amatorskie zespoły artystyczne wróciły do swej normalnej, codziennej pracy. Wzbogacone doświadczeniami eliminacji powinny ruszyć całą parą. Nasilenie pracy kulturalnej po IV Plenum powinno być szczególnie duże. Powinno być, a jak jest, na przykład w powiecie krośnieńskim:

Świetlica wzorcowa we wsi Odrzykoń. Sobota, a więc dzień szczególnie sprzyjający działalności świetlicy. Trzy osoby przeglądają czasopisma i... szybko znikają. Za chwilę zjawia się nowa trójka. Rozkładają stół do ping-ponga. Pod sufitem bzyka zaniepokojona mucha. Uderzenia piłeczki rozbrzmiewają jakoś ponuro po pustej sali. Grający palą w przerwach papierosy, a ponieważ nie ma popielniczek strząsają popiół na podłogę. To w zasadzie całokształt życia świetlicy. Nieźle i tak, gdzie indziej jest gorzej. Pytam kierownika świetlicy ob. Stanisława Grabowca o zespoły artystyczne.

— Były, a właściwie są (można by nad tym podyskutować). Brały ostatnio udział w dożynkach. Obecnie prób nie mamy, nie ma kto prowadzić. Poprzedni instruktor zespołu, nauczyciel został przeniesiony, a ob. Winiarski również nauczyciel, nie chce prowadzić. Właściwie nie ma czasu — dodaje smętnie. Przydałyby się jakieś zmiany w programie, ale kto przeprowadzi. W powiecie też nie ma instruktorów.

Kobylany — także wzorcowa świetlica nie prowadzi właściwie żadnej działalności. Były zespoły, owszem, nawet ostatnio Koło Gospodyń chciało zorganizować program artystyczny na dożynki, ale świetlicowa ob. Zofia Czapka, wychodząc chyba z założenia, że wzorcowa świetlica Oddziału Kultury nie powinna się zniżać do takiego „Koła Gospodyń” nie wpuściła ich do świetlicy. Kierowniczka świetlicy nie wywiązywała się ze swego zadania. Dlaczego Oddział Kultury zwlekał tak długo ze zwolnieniem, aż koleżanka Czapka zrezygnowała z pracy sama?

Świetlica w Horkówce. O jej życiu kulturalnym świadczy choćby to, że trzeba wchodzić do niej oknem. Przy okazji spragnieni rozrywki kulturalnej mieszkańcy trenują „płotki”. Ale ponieważ „płotki” to dosyć trudna konkurencja sportowa, frekwencja w świetlicy jest kiepska.

O świetlicy, też „wzorcowej” w Jedliczu sam Oddział Kultury ma tak złe mniemanie, że postanowił ją przenieść do Wojkówki, gdzie praca idzie dużo lepiej. Jedliczem może się zająć inna organizacja, może SP, może Liga Kobiet, a jak nikt nie zechce to i tak będzie, tyle jest świetlic i zespołów bezpańskich.

Bratkówka — świetlica ZMP, ale cóż kiedy nikt nie pomaga, nikt się nie interesuje.

Owszem są i świetlice pracujące względnie dobrze. Np.: w Łękach Strzyżowskich, Łączkach Jagiellońskich, Suchodole, Głowience. Ale wszystkie osiągnięcia zawdzięczają tylko sobie. Opieka polega na tym, że od czasu do czasu ktoś się zjawi, aby zabrać zespół na jakąś akcję. Wszystkie prawie zespoły błądzą po omacku zdane na własne siły. Zależą od przemyślności i uzdolnień poszczególnych osób, które rządzą sobie lepiej czy gorzej, albo wcale.

Ci, którzy życiem kulturalnym „władają” —

— czyli pracownicy powiatowych zarządów; działów są w rzeczywistości bezradni. Na szczeblu powiatu zajmują się tymi sprawami wydziały Kultury i Oświaty PPRN oraz ZMP, ZSCh, PZGS, SP. Sytuacja paradoksalna, organizatorów i za dużo, i jednocześnie za mało. A skutek — kompletna anarchia i bałagan. Naturalnym porządkiem rzeczy wszyscy chcą pracować tam, gdzie łatwiej, gdzie trudniej nikt. A wszyscy razem robią tak mało...

Praca kulturalno - oświatowa to przecież właściwie ich „produkcja uboczna”. Czym oni rozporządzają? Jedynymi atutami to duże chęci, często bardzo dużo pracy i równie często zero kwalifikacji.

Kierownik Oddziału Kultury ob. Kukierek ma do pomocy instruktora. Pod ich opieką znajduje się 6 świetlic wzorcowych. W planie były wizytacje każdej świetlicy, przynajmniej dwa razy w miesiącu. Wykonanie — pieniądze na delegacje skończyły się w maju. Sytuacja na razie bez wyjścia.

Tow. Sajdak wiceprzewodniczący ZSCh ma obecnie do pomocy jednego instruktora. Z powodu ograniczeń finansowych mogą wyjechać 8 razy w miesiącu w teren, a zespołów mają kilkadziesiąt. Mimo że obaj jeżdżą często społecznie jest to ciągle za mało. Prostszym rozwiązaniem byłoby urządzanie odpraw dla kierowników świetlic, instruktorów zespołów, ale nie ma na to pieniędzy.

ZP ZMP nie jest w stanie zorientować się nawet ile jest świetlic w terenie, o innych organizacjach nie ma już co mówić, sytuacja podobna.

Wydaje się, że nie ma czego żałować. Nawet lepiej, że organizacje te nie rozporządzają ani większą ilością instruktorów, ani pieniędzmi. Gdyby każdy z nich otrzymał „Warszawę” sytuacja by się niewiele poprawiła. Bałagan pozostałby bałaganem. Nawet teraz jakakolwiek współpraca lub wzajemna przysługa dochodzi do skutku tylko poprzez KP PZPR.

Czego trzeba, aby było lepiej?

Przede wszystkim najważniejsze: skończyć z bałaganiarstwem, z niezdrową atmosferą międzyorganizacyjnej rywalizacji o własne reprezentacyjne świetlice i własne reprezentacyjne zespoły. Jeśli nowe formy życia kulturalnego mają dotrzeć do najszerszych mas, do najbardziej zaniedbanych zakątków — to trzeba raz wreszcie zdecydować. Jak to zrobić? Nad tym zagadnieniem myślało już wielu ludzi.

Np. w Głowience z inicjatywy POP powstał przy świetlicy Komitet Międzyorganizacyjny, do którego weszli przedstawiciele: PZPR, ZMP, ZSCh Komitetu Rodzicielskiego. I praca w tej świetlicy układa się lepiej. Nie ma już nieporozumień, kłótni, i zrzucania odpowiedzialności z jednej organizacji na drugą. Za pracę komitetu odpowiadają wszystkie organizacje. Taki komitet będzie mógł rzeczywiście wciągnąć do pracy kulturalno-oświatowej całe społeczeństwo, jak to jest w Głowience. Każda organizacja jest żywotnie zainteresowana w pracy świetlicy i każda może do niej wnieść coś cennego, nowego. W sumie daje to wielkie możliwości zastosowania różnych form działania.

Taka forma kierowania życiem świetlicy zdała egzamin na 5. Należy skończyć ze świetlicami ZMP, ZSCh itp. Hasło — działalnością każdej świetlicy kieruje Komitet Międzyorganizacyjny, powinno zostać zdaniem moim, wcielone natychmiast w życie we wszystkich świetlicach.

Wolne etaty

Uważam taką reformę za konieczną, ale niewystarczającą. Należy, zdaniem moim, rozwiązać zagadnienie, co zrobić z „kaowcami” od siedmiu boleści, zajmującymi etaty na szczeblach powiatowych i wojewódzkich różnych organizacji. Ludzie ci, często pracujący z poświęceniem i ofiarnością, powinni niestety zwolnić etaty. W 99 proc. wykonują oni pracę organizacyjną, a takiej pracy potrzeba w terenie jak najmniej. W każdej gromadzie jest przecież GRN i ona na miejscu bez diet i delegacji pracę tę wykona.

Zespołom, zdaniem moim, potrzeba: m u z y k ó w, c h o r e o g r a f ó w, r e ż y s e r ó w, i... p i e n i ę d z y.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że fachowców mamy bardzo mało. Ale sprawa jest do przeprowadzenia. Należałoby, moim zdaniem, stworzyć przy Powiatowej Radzie Narodowej Powiatowy Komitet Kult-Ośw., do którego weszliby i n s t r u k t o r z y a r t y s t y c z n i a nie organizatorzy. Ludzie tacy są w każdym powiecie. Znowu „ubocznie”, poza pracą zawodową prowadzą jakieś zespoły i mają wielkie osiągnięcia. Ale niestety pracują dorywczo i wykorzystywanie ich na szerszą skalę jest niemożliwe z różnych względów. Ludzi tych, mających duże osiągnięcia, talent i wykształcenie w tym kierunku, należałoby zatrudnić właśnie na etatach pracowników tegoż komitetu. To by była ich praca zawodowa.

Komitetowi takiemu podlegałyby bezpośrednio wszystkie świetlice i wszystkie zespoły. W powiatach, gdzie istnieją PDK sprawa jest jeszcze łatwiejsza.

Co by to dało?

— Uważam, że bardzo dużo. Nareszcie nastąpiłby porządek. Wszystkie zespoły miałyby jednolite kierownictwo. Wtedy już o wiele łatwiej byłoby rozplanować wyjazdy, szkolenia i odprawy. Komitet w takim składzie mógłby zaprowadzić mądrą politykę repertuarową.

Dotychczas ze zmianą programu wysuwało się ponure widmo — nowe stroje. Skąd wziąć stroje? Sytuacja ta byłaby rozwiązana, np. znudziły się zespołowi tańce lubelskie, zamienia stroje lubelskie na śląskie z innym zespołem, któremu z kolei znudziły się tańce śląskie. Nie byłoby monotonii, jaką widziało się dotychczas. Wystąpiło np. 10 zespołów i 9 z nich tańczyło tegoż samego krakowiaka. Można by zastosować na szeroką skalę wymianę strojów, instrumentów, rekwizytów teatralnych i co najważniejsze doświadczeń między zespołami.

Każda organizacja czy związek przeznaczyłaby do rozporządzenia powiatowego komitetu pewne kwoty, które byłyby wykorzystane o wiele oszczędniej i racjonalniej. Cała akcja kult-ośw. wypadłaby o wiele taniej i lepiej.

A jakie jest wasze zdanie kierownicy świetlic, instruktorzy i członkowie zespołów?

T. NOWAKOWSKI

WYDAWCA Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej REDAGUJE Komitet. Nakład RSW „Prasa” ADRES REDAKCJI Warszawa, ul. Wspólna 61. TELEFONY: centr. 8 52 71, 2, 3, 4, 5; red. nacz. 8 76 61; z-ca red. nacz. 8 20 48; z-ca red. nacz. 8 48 53; sekretarz redakcji: 8 02 68; dział korespondencji i listów 8 07 82; kier. administracji: 8 02 58. Red. nocna centr. DSF 8 22 01, wewn. 101 i 8 56 94 ADMINISTRACJA: Warszawa, Marszałkowska 8, IV p., tel. 8 07 11 i 8 82 51, wewn. 65 SKŁAD I DRUK: Zakł. Graf. „Dom Słowa Polskiego” PRENUMERATA I KOLPORTAŻ CKPiW „Ruch” Oddział w Warszawie, Srebrna 12. WARUNKI PRENUMERATY: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty. — Cena mies. — 2,50 zł, kwart. — 7,50 zł, półrocznie — 15,00 zł, rocznie — 30,00 zł. Zamówienia zbiorowe na pren. zakładową przyjmują miejscowe placówki CKPiW „Ruch”, informacji w sprawie prenumeraty opłacanej w kraju ze zleceniem wysyłki za granicę udziela oraz zamówienia przyjmuje Oddz. Wydawnictw Zagranicznych CKPiW „Ruch” Sekcja Eksportu, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 119, tel. 8 06 06.
B-6-10193